



Ricoboni Awantura Ernestyni

XVIII. 1. 765-767

<http://rcin.org.pl>

Bożymierzy.

AWANTURA

ERNESTYNY.

z Francuskiego.



W SUPRASLU

Roku 1787,

WANTUR A

ERNESTY

1870

WSPRARD

1870



A W A N T U R A

ERNESTYNY.



PEWNA Cudzoziemka przybyła od trzech miesięcy do Paryża; młoda, przyzwoita, ale uboga i od nikogo nieznaną. Przemieszkiwała na przedmieściu S. Antoniego w jedney kamienicy na ostatnim piętrze. Zabawą iey było haftowanie, i życie, z teyże pracy rąk swoich. Dnia jednego powracając do siebie z sprzedaży rę-

A 2

ko-

ko dzień swoich zachorowała nagle i bez nadziei życia; na próżno stawali się Lekarze o polepszenie iey zdrowia, w których rękę w krótcę żyć przestała.

Sąsiedzi przerażeni tak smutnym przypadkiem, zbiegli się do iey pomieszkania, które napelniając krzykiem i narzekaniem, bez przestanku powtarzali. Ach Krystyna! ... Niezczęśliwa Krystyna...

Jedna mieszczka, której ogrod łączył się z murem domu z którego pochodził ten hałas, zdięta litością, i pragnąc bycż użyteczną tym którzy tak żałośnie narzekali, poszła niemieszkanie dla dowiedzenia się ich utyskiwań, uwiadomiono ją natychmiast o przypadku Krystyny. To gdy opowiadano, oczy iey zaślanowiły się nad jedną małą dziewczynko, niemającą więcey, iak trzy lub cztery lata. Ten niewinne dziecko płakało nad umarłą i ciągnąc ją za suknie nieprzestawało ze łzami wołać, Matuniu!... obudźże się Matuniu! Czu-

Czułe serce tej poczciwej kobiety wzruszyło się na ten widok, zbliżyła się ku niej, wzięła ją na swoje ręce, przytuliła do pierśi, ocierając łzy tego niewiniątka, i ciesząc aby się od łez utrzymała. Piękność tego dziecięcia powiększyła jej w zruszenie. Kazała wołać człowieka Sądownego, dopełniła wszystkie formalności potrzebne do zamyśłu zatrudnienia się młodą sierotą, i odliczywszy pewne pieniądze na pogrzeb *Matki*, córeczkę na własnych rękach zaniósła do siebie.

Ta której dobre serce okazało się przez ten akt ludzkości nazywała się *P. Dufresnoi*, wdowa po Kupcu dość bogatym; kontentowała się ona dochodem rocznym trzech tysięcy liwrów, resztę znaczney sukcesyi oddawszy pańszczyźnie. Ten postępek wspaniały, naywiększe jej czynił ukontentowanie, gdy widziała postanowienie przyzwoite *Córki* poczciwej *Matki*, a której czciła popioły.

Ma.

Małoletnia Cudzoziemka, którą wzięta do siebie, nazywała się Ernestyna. Z dziecinnego iey szpaczkowania można było dochodzić, iż była Niemka, i niezdawała się być urodzoną w podłym stanie, po Francusku bardzo mało mówiła, wżelako przez częste wypytywania dowiedziano się z iey odpowiedzi, że zły mąż przymusił nieszczęśliwą Krystynę, porzucić swój dom i Ojczyznę; więcey wiadomości poznać nie można.

Ernestyna z początku rzewno opłakiwała śmierć swoiey Matki, pytała się o nią nieustannie przez dni kilka, nakoniec zapomniała o niej. Pod dozorem i opieką P. Dufresnoi rosła i formowała się w nadobną Pannienkę; talia iey szczupła i lekka, oczy czarne pełne ognia, włos ciemny, twarzyczka nieszpeta, uśmiech słodki i przyjemny, wdzięki i dowcip bystry, uczynił ją w dwunastu latach przesliczną Panną. Dawało iey edukacyą prostą, uczono ją

ko-

kochać cnotę i patrzeć na honor iak na naywyższe dobro; lecz żyjąc na ofobności, iey umysł nie mógł się daleko rościącać; nienabyła zadney zności wielkiego świata; przez długi czas zachowała tę spokoyność i niebezpieczną niewiadomość występku, która oddalając od umysłow naszych boiaźń i smutne niedowierzanie, przyprowadza na koniec do sądzienia o innych z nas sławnych, i daje nam uważać wszystkie ludzi, iak stworzenia zdolne do kochania, i nas zobowiązania.

P. Dufresnoi serdecznie przywiązana do tey młodey ofoby, myślała nie raz z żalnością o stanie, w którymby ją kiedy widzieć mogła. Mawiała w sobie, co pocznie biedna Ernestyna, jeżeli śmierć iey przyjaciółki zostawi ją bez pomocy? Niemogąc upewnić iey losu, chciała przynajmniej dać iey talent zdolny do utrzymania potrzeb życia uczciwego; wybrała miniaturę, zgodziła malarza dla uczenia iey rysun-

funków. Uważna, pilna, i pojętna Ernestyna, aplikowała się iak mogła naylepiey, dała poznać wielką dyspozycyę, postępowała w nauce i obiecywała stać się sławną w swey sztuce, gdy tym czasem P. Dufresnoi złożona ciężką maligną, w krótkim czasie przyzedłszy do ostatniego niebezpieczeństwa, umarła dnia piątego swoiey choroby.

Henryka Dumenil siostra malarza, ktoren uczył Ernestynę, złączona ścisłą przyiaźnią z P. Dufresnoi mieszkała w sąsiedztwie i wydawała się z nią często. Henryka miała około lat trzydziestu, wychowana przez jednę z swoich krewnych, kobietę bogatą i lubiącą świat. Łączyła do natury bardzo dobrej te przyjemności, które daie zwyczaj żyjącym w zgromadzeniu politycznym; mały majątek, niewiele piękności, choć wielki rozum, oddalały ją od małżeństwa, wszelako, dobroć charakteru, uczciwość obyczajów, grunt wszystkim znany,
przy-

przywiązywał iey szczerych i statecznych przyjaciół.

Henryka nie odstępowała P. Dufresnoi podczas iey choroby, a gdy umarła, oderwała gwałtem odłożką zdesperowaną Ernestynę. Zaprowadziła ją do swoiey krewney, zamknęła się z nią w własnym pokoju, dała wolny bieg iey łzom z któremi i swoje łączyła, użyczała tey potrzebney słodczy sercu strapionemu, tey wolności użalania się i ięczenia, którey przyjaciele nieroztropni, albo nieczuli, rozumieją zał usmierzać swemi remonstracyami. Ta gorliwość prawdziwie jest okrucieństwem. Umyśl spokojny nad cudzym zmartwieniem, próżne dyskursy, zimne uwagi, ranią dusze uciśnione pod ciężarem boleści. Dla czegoż chcieć perswadować niešťczęśliwemu, którego razy rozdzierają serce, i swoiego przeyscia zostawują w nim przykrą pamięć?

Henryka wyznaczona Exekutorką testamentu przez P. Dufresnoi, u
iści-

iściła się wiernie w swoich obowiązkach. Przedano wszystkie meble i garderobę na osobę Ernestyny, i oddano na Bank summę wynoszącą ośm tysięcy liwrów; niedość na tem, trzeba się dla niey było wystarać schronienia uczciwego i przyzwoitego. Henryka nie mogła iey trzymać u siebie, Pan Dumenil przywiązany do swoiey wychowanki, z obowiązka żonę swoją, gdyby ią wzięła do siebie; ten poczciwy człowiek kontentował się bardzo małą pensją, i obiecał wszystkich starań dołożyć, do postawienia ią w stanie utrzymywania się przez talent. Ernestyna przyjęła z wdzięcznością ofiarowaną sobie łaskę, i we dwa miesiące po śmierci Dobrodziki, Henryka zaprowadziła ią do domu swego brata.

Smutek Ernestyny był tak głęboki, iakiego się niemożna spodziewać aby był widzianym w osobie iey wieku. Oplakiwała Panią Dufresnoi, oplakiwała ią gorzko, bez uważania iednak wszystkich konsekwencyi
stra-

straty, którą ponosiła, iey łzy miały za cel żal, być na zawfze rozdzieloną od kobiety łagodney, dobrej, uważney, od serdeczney pobłażającej kompanki. Pani Dumenil nie miała charakteru, którenby ją mogło pocieszyć postracie iey pierwszej, że tak rzekę Przyiaciołki; lekkomyślna, pufta, szalona śmiała się ze wszystkiego; nic ją niezaflanawiało; na iedney szali wazyła smutek z dziwactwem i nie niepatrzała na osobę zmartwioną, tylko iak na osobę nudną.

Ta kobieta mająca lat dwadzieścia i sześć miała wielkie przywiązanie do zabaw i rozrywek Paryskich. Maiątek iey będąc mocno ograniczony nie mógł wystarczyć na rokosze, których tak bardzo była łakoma, a nie mogąc pozwolić na pozbawienie się onych, szukała sposobow zadofyć uczynienia żądaniom swoim, mimo szczupłość fortuny, stając się przyiaciołką powolną tych Bratychgłów, których postęпки były nieprzyzwoite. Pan Dumenil dobry,
pro-

prosty, zabawiający się swoim talentem, a do tego że był i zdrowia słabego, pozwolił żyć żonie swojej, według iey własnych upodobań. Jedna kobieta rozsądna, w wieku dojrzałym, zarządzała domem z czułą pilnością około swego Pana. Długo czas Pani Dumenil biegania po re-
dutach, afsamblach, spacerach, &c: &c: niejadała kolacyi, tylko w mie-
scie, i to z osobami sobie podobne-
mi, do Domu powracała (jeśli się
nieprzytrafiło gdzie zanoć)
chyba nadedniem, a że iey mąż nie-
miał tego za złe, nic ją nieobowią-
zywało do przymuszania się. Wy-
chowanka Pana Dumenil pilna w
swoiej nauce widywała ją zaledwie
dwa razy na miesiąc, i gdy czasem
z sobą mówili, było to z wielką po-
lityką, ale razem z wzajemną i po-
gardą.

Ernestyna przepędziła lat trzy u
swego Metra, gdzie nic nie miesz-
ało iey spokojney iednostayności życia.
Przyszędłszy do takiej doskonałości,
do

do iakiey ią tylko mógł przyprowadzić Pan Dumenil, guft naturalny dał iey przeysć swego Nauczyciela. Postrzegł to Pan Dumenil z wielkim ukontentowaniem; aże był często chory i niezdolny do pracowania, umyślił dać poznać talent swey wychowanki. Zobowiązał kilku swoich Przyjaciół, gdyby się iey dali odmalować; ta próba zaczęła ią czynić sławną.

Dnia jednego, kiedy sama w gabinecie Pana Dumenil kończyła ornament jedney miniatury, którą wkrótkim czasie trzeba było odebrać, usłyszała otwierające się drzwi, obróciła się, postrzegła człowieka, którego ubior i wspaniałość powinna była ściągnąć iey uwagę; lecz Ernestyna pilna swoiey roboty, tylko tyle była zadziwioną, że znalazła w nim Oryginał Portretu, nad którym pracowała. Ukłoniłamu się nic niemówiąc; znak dano ręką gdyby usiadła; była mu posłuszną w milczeniu; Ernestyna podniosła oczy na
nie-

niego, spuściła ie potym na Miniaturę, i przez długi czas oczy iey przechodziły się, to na Kawalera ktoren wszedł, to na iego wyobrażenie.

Ta osobliwość była przyczyną tyła roskofzy, ile zadziwienia Margrabiemu de Clemengis. Przyzedł on prosić Pana Dumenil gdyby mu dał ten portret iak nayprędzey, że pewna Pani czekała go z niecierpliwością, i że spodziewał się znaleźć Malarza wtym gabinecie, w którym zwyczajnie pracował; aż oto widziną iego mieyscu Panienkę piękną zabawną, przypatrującą się z ukontentowaniem Oryginałowi i kopij. Było to przypadkiem smieszny malebardzo przyjemnym. Bawił się z nią od tego momentu, zaczął ją interesować, i uczynił naумыśle iey bardzo żywą impresją.

Przez czas, kiedy Ernestyna była zabawną przypatrywaniem się Oryginału i Kopij; Margrabia admiirował wdzięki iey osoby. Niecierpliwy slyszec ją mówiącą, żądał gdyby edukacja i rozum odpowiada-
li

li jej piękności uimującej. Właśnie chciał zacząć rozmowę, kiedy Pan Dumenil wszedłszy, przeproszał go, że mu niemógł tak prędko oddać tego Portretu. Margrabia mniej już mający od tego momentu chęci oddania go, komu był przyobiecał, a chcąc sobie ziednać rokosz, gdyby oczy Ernestyny dłużey mu się przypatrywały, udał, że niebył z niego kontent; wynaydywał wady w podobieństwie, w dobraniu kolorów, a że ganił bez fundamentu, młoda wychowanica Pana Dumenil, niemogła się wstrzymać od śmiechu na jego obserwacye.

Margrabia profit ią gdyby uważała pilnie, czy się on niemyli w swych obserwacyach? dobrze, rzekła, usiądź WP. przedemno. Examinując pilnie Ernestyna uznała że Kopia była doskonała. Pan Clemengis ietzcze się upierał, ona mu nie chciała w niczym ustąpić. Głos jej miłuchny, wyrazy przyjemne, troche żywości, których przyczy-
ną

ną były uwagi Margrabiego, do-
kończyły go uwięzić. Prosił o Ko-
pią swego Portretu, żądał gdyby
był robiony ręką Ernestyny, Ma-
larz mu obiecał, Pan Clemengis,
któremu już brakowało przyczyn
bawienia się dłuższego z Ernestyną,
wyszedł z żalem z gabinetu, Pan
Dumenil wyprowadził go aż do ka-
rety, w którym czafie zadofyc uczy-
nił iego ciekawości, uwiadamiając
go o losie swoiey wychowanki.

Ten którego przypadek dał wi-
dzieć Ernestynie, łączył z tyśiącem
przyjemności zewnętrznych, cha-
rakter rzadki i osobliwszy. Pan Cle-
mengis pochodzący z Domu dawne-
go i wysokiey sławy, niebył boga-
tym. Nadzieia iego Fortuny zale-
żała od Procesu, o któren iego Fa-
milia od wieku kłótnią miała. Na-
szczęście był umieszczony w Mi-
nisterium ieden z iego bliskich kre-
wnych. Kochanym będąc od tego
wiele mogącego Człowieka Mar-
grabia, używał wszystkich zysków
łask

łask, lecz ich używał z pomiarkowaniem; więcey czuły iak pròżny, więcey hojny iak wspaniały; Dufza iego szlachetna i delikatna dla tego szacowała bogactwa, iż mógł niemi czynić szczęśliwych; Natura iego powolna i dobra, dawała mu pozornych przyjaciół, lecz on w nich nieznaydował, iak podchlebców, przed ktòremi się unizął, ale niemi pogardzał; odkrywał sentymenta interesowane we wfzytkich tych, od ktòrych się widział być karefowanym; miłość nawet nieczyniła mu rofkofzy bez odmian, ieżeli sądził się przez ieden moment wybranym i przekładanym nad innych, wkrótce poznał, że to uczyniono dla zachowania, ktòre miał u Dworu, albo dla wciągnięcia go na expensa niezmiernie; oddawnego czasu szukał on serca, ktòreby niekochało, iak iego samego, i smucił się że go znaleźć niemógł.

Przez czas, kiedy Ernestyna zabawiała się kopiowaniem Portretu

B

Mar-

Margrabięgo, odbierała cõ ranek ięgo wizyty, te nie przepisowała ięgo pilności, ale raczey zródłu z ktõrego pochodziły. Bynaymniey niewraziło to umyślu iey w nieufność, niewidziała ona niebezpieczeństwa, w ktore mogła wpaść, widuiąc tak przyjemnego człowieka. Proftota iey umyślu gruntowała się w doskonałym zapewnieniu. Kiedyśmy nieczuli nigdy chęci podobania się, kochamy często bez postrzeżenia; miłość zaś ktõra się ukrywa, tak iest podobna do przyjaźni, że ją ciężko poznać osobom niemającym praktyki.

Pan Clemengis codzien więcej kochający Ernestynę, patrzył z umartwieniem na kączącą się robotę. Dla uczynienia sobie ukontentowania przez częste chodzenia do Malarza, postanowił uczyć się tey sztuki, ktora mu zaczynała stawać się bardzo miłą. Pan Dumenil czuiąc się być cõraz słabszym i niemając nadziei dłuższego życia z choroby

roby nieuleczoney; rzadko znaydował się wstanie i chęci poprawiania roboty Margrabiego, z obowiązka swoią piękną wychowanicę, żeby się tym chciała zatrudniać. Uczyła ona tego Ucznia powolnego iak trzymać i prowadzić miał ołówki, uczyła naśladować wzory, które ona sama formowała; często się śmiała z iego niezgrabności, czasami go łaiła; obwiniła go o małą pilność; żaliła się na iego dystrakcyę; i pokazując dwie małych dziewcząt, które w tymże pokoiu rysowały; wyrzucała mu iż mniej profitował z iey lekcyi; iak te dzieci.

Nigdy w życiu Margrabia nieprzepędzał tak miłych momentów: Słodczy rozmawiania poufatego z Pannienką w roku szesnastym; piękną; skromną bez przysady, zabawną; żywą, wesołą, którey ani iego Ranga, ani zachowanie u Dworu; ani Fortuna nienakazywały żadnego względu; która widząc go nie pokazywała, tylko radość wrodzo-

ną, którey niewinność i cnota oświadczały sentymenta rzetelne i niewymuszane. Siedzieć blisko niey, nazywać ją swoią Nauczycielką, widzieć ją przywłafzczaiącą ton względney władzy nad sobą, pilnym go czyniły do oświadczenia względów, i do przypodobania się iey bez wynurzenia rzetelney przyczyny. Było to Margrabiego zabawą tak interesuiącą, iż nieznacznie stał się niezdolnym do kosztowania tych wfsyftkich próżnych sfodyczy w czynności, w którey próżniactwo szuka swoiey rofkofzy.

Pani Dumenil, którą stan fchorzałego iey Męża przymuszał siedzieć w domu, postrzegła miłofne postępowania Margrabiego, zaczęła mu okazywać humor przyiemny, i przydłuższe miewać konferencye, tym zyskała iego zaufanie i weszła w umowę. Hoyney dla siebie doświadczaiąc wspaniałości Margrabiego, zaczęła postępować z Ernestyną iuż iak z osobą iey miło, i
czę-

często wyrzucała sobie, że zaniedbała tak długo tey ofoby, którey społeczeństwo było dawniey przyjemne a teraz i profitne. Odtąd czyniła iey wielkie względy, chciała wiedzieć o iey potrzebach, żądaniach, i czasem pierwey pragnęła być użyteczną, nim była otó profzoną; każdego dnia sytuacya Ernestyny stawała się słodszą i przyjemniejszą. Wdzięczność przyprowadziła ją do zapomnienia długiey oziębłości i darowania lekkości umysłu tey kobiety, iakiego odtąd więcey niedoznawała. Tak to zawsze się dzieie, skoro defekta innych nam niezkodzo, tak też i nieobrażają. Pani Dumenil stała się wesołą, i przyjemną, bo sekretny interes obowiązywał aby była kochaną od Ernestyny, czym łatwo wzbudziła ku sobie przyiaźń czułej dziewczyny, która sądziła że iey winna nową swoią szczęśliwość.

Pan

Pan Dumetil był bliski ostatnich momentow: pewność o iego zbliżającej się śmierci wyciskała łzy iego kochanej wychowawicy, Margrabia często ją zaftawał zalaną łzami; żywa niespokojność mieszała się do iey umartwienia; Henryka od dwóch miesięcy wyjechała do Niderlandu, niemiała przedkim otworzyć swej smutney sytuacji, widziała się opuszczoną od niej w czasie, w którym rady tej Przyziaciółki były naypotrzebniejszye. Ernestyna piłała do niej kilka razy, od której nieodebrawszy żadney odpowiedzi, drugie znalazła umartwienie, iż choroba, lub przypadek przyczyną milczenia były. Mówiła o tym z Panią Dumetil, która ją upewniła o zupełnym zdrowiu Henryki, i poburczała troche, że zasiągała od niej rad, których wcale niepotrzebowała. Sądziysz że mię sposobną do opuszczenia cię? mówiła iey tonem przyiaznym; myślisz że mię opuścić? nie, moja kochana Ernestyno,
nie

nierozdziemy się nigdy: będziem się dzielić moim majątkiem, dość jest znaczny dla uczynienia cię szczęśliwą; mam ja niektóre źródła, te że nie są wszystkim wiadome, zachowaj w sekrecie, przestań się trapić, nieźaluy rad Henryki, oneby zupełnie zruinowały ułożoną przezemnie planę twego szczęścia.

Te obietnice często powtarzane rozprofzły niepokoyność Ernestyny; ale serce iey było ciężko raniłone z zapomnienia Henryki. Odeżdżając obiecała zawsze się interesować do iey losu, i wystarać się mieysca, ieśliby iey brat umarł. Nie mogła pogodzić postępku tak oziębłego z charakterem Henryki, a przywiązanie które mieć zaczynała ku Pani Dumenil osłabiło powoli to zmartwienie, Margrabia też pomimo iey wole, dopomógł do zerwania przyiaźni z Henryko.

Czas się zbliżał, w którym Pan Clemengis miał się oddalić; Regiment

ment którym komenderował mafzerował do Włoch, trzeba było w krótcę za nim wyiachać. Mimo głębokie pokrywania, Ernestyna postrzegła iego smutek; zamysłony, niespokoiny, zachowywał nieprzerwane milczenie; odmiana iego humoru zadziwiała ją, i iego dystrakcye, mocno giewały. Przepędzał czas lekcyi na wzdychaniach, żaleniu się na boleść wewnętrzną, cierpienia sekretne a te gwałtowne. Ernestyna czuła się być dotkniętą stanem, w którym go widziała; pytała go o przyczynę, i żywo nalegała aby się iey zwierzył, ale postrzegając, że iey wypytywania czyniły go ieszcze smutnieyszym przestała tego nieprzeftając czuć iego umartwień. Myśliła o tym co moment, czekała z niecierpliwością tey godziny, w której Margrabia przychodził, patrzyła na niego ciekawie i pilnie, a znaydując go zawsze ponurym, spuszczala oczy, bojąc się spotkać z iego weyrzeniem

niem, niesmiała z nim mówić, myśliła sama w sobie; còż mu to jest? iam go sądziła za szczęśliwego? Ach! możesz to być, aby niebył takim?

Wtenczas, kiedy się dzielila, iż tak rzekę smutkiem Margrabiiego, cale niewiedząc i nieznając źródła prawdziwych przyczyn, Margrabia zatrudniał się wspaniałym staraniem polepszenia iey losu, uczynienia szczęśliwą i od nikogo niedependującą. Pani Dumenil zobowiązana przez wielkie nadgrody, gdyby udawała, że to wszystko co Pan Clemengis czynił i czynić miał dla Ernestyny, było od niey, niemogła zrozumieć smiesznego postępowania amanta, tak hoynego, i tak delikatnego.

Jakże masz nadzieię zniewolenia serca Ernestyny, mówiła mu, jeżeli iey ukrywać będziesz pasją, którą cię nadchnęła? wzbogacasz ją, a chcesz przed nią ukryć swoją miłość i swoje dobrodzieystwa? dałby Bog!

Bóg! gdyby o nich nigdy niewiedziała, odpowiedział iey. Chcę się iey podobać, niezwodząc iey: uczynić ją wolną, a nie upodlać iey. Pragnę ją widzieć pokazującą mi niewinne przywiązanie, przywiązującą się do mnie, bez wielkich rozmyślow, bez projektów, bez boiaźni, bez nadziei. Czułość wydaie się w iey oczach, od czasu kiedy postrzegła mój smutek: kocha mię podobno. Będęz iey przepisywał prawa? będęz wyciągał od niey wdzięczności? będęz się sprzeciwiał iey skłonności? odebrałbym przez to sobie słodkie nadzieie myślenia, że posiadam serce, które nie kocha i nie szacuje, tylko mnie samego.

Pan Clemengis powtórzył Pani Dumenil to wszystko, co iey był pierwey powiedział, to jest, o sposobie, iak miała postępować po śmierci swego męża. Obiecała zupełnie dogodzić iego żądaniom, wiernie dochować sekretu, i że go uwiadamiac będzie listownie o tym, co

Erne-

Ernestyna myśleć zechce o odmi-
nie swego stanu. W kilka dni po
tey rozmowie P. Clemengis był
przymuszony oddalić się. Naza-
jutrz po jego odieździe, tey godzi-
ny, którey zwyczajnie bywał, Er-
nestyna odebrała od niego pudełko
bardzo piękne, które zamykało w
sobie portret Margrabiego, i ten
bilet.

Margrabia Clemengis do Ernestyny.

„ Porzucam cię kochana Nau-
„ czycielko; powinność od którey
„ nie mogę się wymówić, pozbawia
„ mię słodczy widywania cię, ko-
„ rzyśtania z twoich starań i two-
„ iey dobroci, ale niepozbawi pa-
„ mięci którym winien twoim na-
„ ukom, wczasie długiey i smutney
„ nie bytności, moja iedyną będzie
„ pociecha, przypominać ie sobie.
„ Ty zaś w zbywających ci mo-
„ mentach chciey zabawiać się
„ portretem, któren ci posyłam, i
„ kopiowaniem onego; pomnażay
„ wy-

„ wyobrażenie przyjaciela, które-
 „ go serce jest ci przywiązane; za-
 „ chowaj pamięć o nim, i żąday
 „ go czasem widzieć. „

Ernestyna uczuła wzruszenie i smutek czytając ten bilet. Dla czegoż to, rzekła: Margrabio, oddaliłeś się bez pożegnania i bez oznajmienia nawet że odieżdżasz? Czytała po kilka razy ten list, zawsze będąc rozgniewana na potajemny jego postępek; z czasem powoli zmiękczyła się, żal nastąpił po gniewie. Uczyniła była sobie słodki zwyczaj widywania Margrabiego, mówienia i bawienia się z nim, o iakaż strata! pozbawić się słuchania nawet głosu takiego przyjaciela?

Oczy iey zalane łzami zastanowiły się nad jego portretem, przypatrywała mu się dość długo, i niezastanawiając się znalazła że P. Clemengis miał przyczynę żalenia się na tę robotę. Oto jego wyobrażenie, mówiła ona, lecz gdzież jest

jest dufza? gdzie żywość tey fizognomij? gdzie są te słodkie weyrzenia, w których się przyiaźń malowała? o iak wiele tu wdziękow zaniedbanych! tenże to uśmiech przyjemny i słodki? taż to mina pełna dobroci? taż to wielkość duszy! gdzie są te wdzięki? za ledwo postrzegam słabe onych wyobrażenia. Ernestyna pozrzucała wszystkie rysunki, które były na stole, szukała ołówków, a napełnioną mając myśl wyobrażeniem Margrabiego, podchlebiała sobie, że na pamięć lepsze zrobi podobieństwo.

Ta praca tak ją intereffuiąca, była przerwana w dni kilka śmiercią Pana Damenil. Ernestyna serdecznie przywiązana do tego czteka, żalowała go szczerze. Jego wdowa starała się iak nayprędzey opuścić mieysce, które wzbudzało w niey smutek. (Było to czucie, którego się ona mocno obawiała.) Zobowiązała iedną z swoich krewnych, gdyby się zatrudniała iey
spra-

sprawami, a iak tylko upatrzyła czas przyzwoity, udała się z Ernestyną do domu bardzo pi knego, o trzy mile od Paryża. Wielu slug u przedzeni iey przybyciem wyszli dla przyięcia ich i okazania uslug:

Ernestyna płakała przypominając sobie bez ustanku, dobroć i przyiaźń, którą iey nauczyciel miał dla niey zawsze. Wszelako widokwspañiały pięknego mieszkania zawiesił iey umartwienia. Pokoie, ogrod, prospekt, rozmaitość i zapach kwiatow, wszystko ją w zachwycenie wprawiło. Ktòż to ci pożyczył ten tak piękny dom? pytała swoiey przyiaciołki: ci do ktorzych on należy, muszą bydź bardzo szczęśliwemi.

Jeżeli wolność życia zdaie ci się tu szczęśliwością, mówiła Pani **Dumenil**, używajże iey moja kochana przyiaciołko, i niebóy się o iey strate. Ja posiadam dość znaczną fortunę i te piękne miejsce jest iey częścią, ty odtąd jesteś
iego

iego panią. Wten czas zaczęła iey opowiadać małą historyą kształtnie przygotowaną, dla wyperfwadowania, że iey małżeństwo zawarte mimo woli krewnych, pozbawiłoby ją było tych dóbr za życia męża.

Nic niedało pobudki Ernestynie do nieufania tey kobiecie; nieznając praw, ani zwyczajow uwierzyła niewahając się; winszowała odmiany iey sytuacyi, i czuła się żywo bydź tkniętą upewnieniem, które Pani Dumenil czyniła dzielenia się z nią wszystkiemi słodyczami nowego stanu swojego:

Dla ukontentowania swoiey przyjaciółki, Ernestyna była obligowana stanąć w naypiękniejszych apartamentach, przyjąć bogate prezenta, oddać się staraniom garderobney dodaney sobie do usług. Pani Dumenil rozrządzała czasem i chciała koniecznie gdyby go iak naydłużey trawić przy gotowalni: Nauczono ją przydawania wdziękow przez to wszystko, co może ie

po-

powiekszać; nieznacznie ta sztuka, stała się iey dość łatwą; kochała się w sobie, wszelako z umiarkowaniem. Metr do tańcu nauczył ją odkrywać wdzięki iey osoby; uczono ją muzyki, palce iey sprawne, przyzwyczały się wkrótce przebiegać klawisze; słuch dobry dał iey wkrótce nauczyć się łączenia odgłosu z głosem wolnym i Harmonicznym. Chęć podobania się Pani Dumenil pomagała wiele iey usiłowaniom; czasem też cieszyła się nadzieją, myśląc że za powrotem swoim Hrabia Clemengis znajdzie ją doskonałą, miłą, i godnieyszą swoiey przyiazni.

Oddalając się od Ernestyny ten Amant tak delikatny, ułożył sobie pisywanie częste doniey, lecz doświadczając wielkiej trudności, gdyby się niewydało iego serce, kontentował się odbieraniem listów od Pani Dumenil, w których go uwiadamiiała o zdrowiu i zabawach Ernestyny; dowiedział się on z radością,

dością, że używała momentów, które iey zbywały, na kopiowanie iego portretu, albo poprawienie tych, które już były odmalowane.

Dwie osoby które myślo odmien-
nie, nie znayduią się równie szczę-
śliwemi, posiadając jednakowe zy-
ski. Pani Dumenil związana swe-
mi obietnicami, żałowała nie raz
swoich dawnych przyjaciół i nie-
spokojnego życia wieyskiego; iey
zabawy ograniczały się długimi
przechadzkami; piękny ekwipaż
służył iey do obiegania okolicz-
nych wiosek. Czasami ubolewała,
ze była przymuszoną postępować
spofobami tak mało zgadzającemi
się z iey gustem; lecz zyski któ-
re miała za swoje ulegania, i na-
dzieia powrotu do Paryża na po-
czątku zimy, pomagały iey do
znoszenia trudów samotności.

Ernestyna przyzwyczajona do o-
sobności, żyła w zupełnym ukon-
tentowaniu; wszystko w naturze
prezentowało iey oczom widok przy-
jemny

iemny i intereffuiący: wfchód iur-
 trzeńki, wieczor pięknego dnia la-
 fy, łąki, fpiewanie ptafząt, rozma-
 te latorośle ziemi, podawały iey
 fpokoynemu umyflowi przedmioty
 rofkofzne i godne zaftanowienia fię:
 fklonność ku Panu Clemengis oży-
 wiała iey ferce bez boiaźni, dając
 iey kofztować część tey fłodyczy,
 którą czuie dusza, niebędąc pomie-
 szana gwałtownym porufzeniem
 paffyi; żądała ona widzieć Margra-
 biego, lecz niecierpliwa żądanie
 była tey chęci udziałem. Wtey to
 fpokoyności umyflu, còż mogło
 obowiązywać Erneftynę, aby iey
 chęci unofity fię nad podobieńftwo?
 fytuacja fzczeńliwa niezaftanawia
 nas: dla czegoż chcieć zgruntować
 przyczynę fzczenia, które pofia-
 damy? dobre powodzenie zdaie fię
 nam bydź ftanem naturalnym; iego
 przerwanie zaftraża nas; niefzcze-
 ſcie nas uczy, czyni dużę naszą nie-
 fpokoyną, a umyfl ftalym; bo ſmutek
 każe szukać w nas ſamych mocy do
 zno-

znofzenia go, albo szukania sposobow dla uniknienia onegoż.

Przy otwarciu obozu, początek pokoju był zrobiony, woyska dostały ordynanse, aby tylko miały się na ostrożności; ku śródkowi lata, kazano im się rozdzielić, i nasze woyska przeszły góry. Margrabia Clemengis został w Turynie będąc chorym, nie przyjechał do Paryża aż na początku iesieni. Zadość uczyniwszy naypilnieyszym powinnościom, pospieszył się widzieć ukochaną osobę, i wyjechał do wesolego mieszkania, które jego wspamiętałość uczyniła dziedzictwem Ernestyny.

Znaydowała się sama, gdy iey oznaymiono, że iedzie Margrabia. Na samo wspomnienie tego imienia, krzyknęła z radości, wstała, pobiegła na spotkanie, zadawała mu tyfiąc pytań, i dała poznać niewinne ukontentowanie, które czuła widząc iego osobę.

Wzruszony, przenikniony tym przyęciem Pan Clemengis niemógł wymówić słowa; patrzył na Ernestynę z ukontowaniem i zadziwieniem; widywał on ją w uczciwym ale ubogim ubierze, niemaiącą za cały strój, tylko piękność i przyiemność wrodzoną; iey ładność przyozdobiona tyśiącem nowych wdziękow, szlachetność iey postawy i niewinność, te to są które dodają piękności, i wlewają w nas tyle ufzanowania, ile zadziwienia; Pan Clemengis sądził że ją pierwszy raz widział; zdała mu się urodzoną w stanie, w którym iego wspaniałość ją umieściła. Ozdobiona iego darami, otoczona iego dobrodzieystwy, nieczuła się mu do wdzięczności, bo niewiedziała, że to był iey dobrodziey; nic ją nie upadłało, nic ją nieuniżało w oczach człowieka, który był daleki od okazania swoich starań, które miał dla niey, niechcąc aby ie kiedy ona poznała, lub wglądała w pobudki,

ki, które jego w to w prowadziły.

Przez kilka dni Margrabia zabawiając się przy Ernestynie zachował się w minie boiazliwej; wahał się nazywać ją swoją nauczycielką, niemógł z nią przyiść do tej wesołej poufności, której pierwey używał w swoich rozmowach, powoli jego ułożenia stały się przykre. Przed odjazdem zabawny iedynie chęcią podobania się, niepewny był fentymentow którymi chciał przekonać, a wątpliwość z niewalala do ukrycia swoich. Ale widzieć Ernestynę czuła, czytać w iey oczach nayśłodkze wyrazy miłości, a milczeć? co za przeciwność, iaka męka dla człowieka zakochanego, którego kosztuje nakoniec dobra dawno pożądane, to jest: bydź szczerze kochanym.

Jego maiątek zawisł od sprawy trudney do zakończenia, potrzeba menazowania łaski iednego krewnego, którego przyiaźń wyciągała

ła po nim wdzięczności; świat, przesydy, wszystko to powiększało przeszkody nieprzetłamane pomiędzy nim i Ernestyną, a októrych uchyleniu ani myślał: poczciwość iego serca i szlachetność, niepozwalwały mu upodlić czci godney panienci poświęcaiącey wstydliwą nagrodę za dary, których niewyciągała: pozbawić się roskoszy widywania, iey był to iedyny sposob przywrócenia sobie spokoyności; lecz ostrość tego sposobu wstrzymwała go: jeżeli czasami zezwalał na umartwienie siebie, lub oddalenie się, to pewność, że był kochanym, zatrzymywała od przedsięwzięcia. Jak że to, mawiał w sobie! mamże martwić miłą i czułą Ernestynę? Uciekać od tey, która w niewinności serca, co raz mocniej do mnie się przykleia? Co ona pomyśli o tak dzikim i okrótnym Przyjacielu? iakie będą iey wyobrażenia? pogardziż ona moją niestatecznością? Będzież ona nią dotknię-

tknięta? tak będzie, bez wątpienia: niemógł sobie wyperfwadować, aby iego obecność nie wzbudzała radości w Ernestynie. Ach! iakże nią pozbawiać, kiedy podobno stała się potrzebną do uszczęśliwienia iey życia.

Ta ostatnia uwaga stała się tak mocną na umyśle P. Clemengis, że zařtanowiła iego przedřwzięcie. Nieodmienił postępowania z Ernestyną; niepořtrzegła ona w nim iak przyjaciela řzczerego, pilnego, grzecznego, zabawnego, staraiącego się o wfzyřtkie dla niey rozrywki, i ciefzącego się że połowiną niemi z nią się ciefzył.

Momenta które przepędzali razem, zdawały się im że upływały nayspieszniey. Kochankowie sekretni, przyjaciele iawni, chęć podobania się wzajemnie, grzeczne uprzedzenia, delikatne umizgi, utrzymywały miłą iedność w tym to řzczęśliwym dwu osob posiedzeniu. Ernestyna kořztowała wfzyřtkich

stkich niewinnych ślodyczy, bez bo-
iaźni, bez niespokojności; lecz te
tak wielkie szczęście miało być
okrótnie pomieszane, i czas się
zbliżał, gdzie strata szczęśliwey
niewiadomości miała go zruyno-
wać.

Pani Dumenil mało zdolna do
poznawania charakterów, nieznała
ani sentymentów, ani prawdziwych
intencji P. Clemengis. Obowiązu-
jąc się pomagać jego zamiśłom,
spodziewała się cieszyć rokoszami,
których Amant rozrzutny dostar-
cza swojej kochance; dom otwar-
ty, kompania liczna, zabawne wie-
czory, bale ustawiczne, wyobraża-
ły iey umyśłowi najmiłszą perspe-
ktywę. Oszukaną w swoich zamy-
śłach zaczęła się gniewać, zaczęła
wymawiać Margrabiemu smutną
osobność wktórey żyła, powiedzia-
ła mu że iey dłużej znosić nie
będzie, i pogroziła porzuceniem
kronefyny, jeżeliby przepędziła zi-
mę na wsi.

Za-

Zamyśl P. Clemengis nie był zo-
stawić ich na wsi; kazał dla nich wy-
meblować dom w Paryżu; lecz nie
chcąc pokazywać światu swoiey
młodey Przyjaciółki, żałował że się
zwierzył kobiecie tak mało uważ-
ney, iaką była Pani Dumenil; trze-
ba było albo zadość uczynić iey chę-
ciom, albo ją rozłączyć od Ernesty-
ny. Jednakże nowe hoyności i wiel-
ka powolność P. Clemengis uspokoi-
ły Panią Dumenil; powróciła do Pa-
ryża, i zaprowadziła Ernestynę na
przedmieście S. Hieronima, do Do-
mu mało obszernego, lecz bardzo
przystroionego. Wedwa dni po ich
przybyciu przyniosła Ernestynie pu-
dełko bardzo ładne, pełne naymo-
dnieyszych kleynotow.

Ten prezent mocno zażanowił
Ernestynę iako nowy dowód przy-
jaźni Pani Dumenil; ale ta hoyność
iey inny miała zamiar, chciała fer-
ce iey do nich przykleić, i aby świe-
tno stroyna lepiej się odbijała w o-
czach Amantow Paryskich; nalega-
ła

ła aby się w nie ustroiła, a przypomniawszy sobie, że Margrabia był w Werśalu, spieszyła się korzystać z jego niebytności, prowadząc Ernestynę na operę. Jej projekt był natchnąć ją gustem który Pani Dumenil nad inne przenosiła, i przymusić P. Clemengis, aby im zostawił wolność używania zabawek do woli.

Nowość obiektów opanowała całą attencyą Ernestyny; niepostrzegła ona że mnóstwo spektatorów zapatrowało się na nią z ukontentowaniem, dziwując się że ją do tych czas nieznali. Bogaty ubiór, mało różu, wiele skromności, powaga P. Dumenil, mina szlachetna iey młodey kompanki, kazały wnosić że były niedawno przybyłemi z prowineyi. Oczy wszystkich okazywały przywiązanie do Ernestyny; wychodząc z łoży, widziała się otoczoną i prawie ściśniętą przez nieuważną ciekawość mnóstwa tych to dzieci, zawczasie porzuconych
wła-

własnemu staraniu, często ciężkich samym sobie, a zawsze niewygodnych innym.

Z szedłszy z wschodów, gdzie wiele kobiet czekało na poiaźdy, Ernestyna poznała między niemi Henrykę Dumenil, o której sądziła że była w Niderlandzie: widzieć ją było krzyczącą, przeciskającą się przez tłum, biegnącą do niej, ścisłkającą, powtarzającą Henryko... moja kochana Henryko! był to skutek poruszenia tak gwałtownego, że iey kompanka niemogła ani zapobiedz, ani temu przeszkodzić.

Henryka pomieszana, zamiast odpowiedzi na te karefisy, zdawała się ich nieprzyjmować, odpychała ją zwolna; czyż to jest czas, miejsce Mościa Panno? mówiła iey: dla czegoż te zmyślane uprzedzenie po tak długim zapomnieniu? oddałże się, proszę cię: wszystko nas teraz rozłącza, i niepowinnaś żałować straty Przyjaciołki na nic ci się zdać niemogącej.

Utra-

Utraty Przyjaciółki? zawoła Ernestyna; a z kądże to pochodzi? iakżem ją straciła? cóż to kochana Henryko niekochasz mię? i wyznajeszże że mnie niekochasz? Załuję cię Mościa Panno, rzekła Henryka, jest to znakiem, że cię ieszcze kocham tyle, ile odmiana naszych sentymentow może mi pozwolić, i patrząc na nią miną żalowaną: kochana a niefortunna dziewczyno, przydała po cichu, czy żeś to ty? co za światłość! lecz iak tu jest słabą przy tey, którą iasniała cnotliwa i niewinna wychowanica brata mego! Dama która była z nią w kompanij, zawołała iey, Henryka wyfuła, i zoltawiła Ernestynę zdziwioną i prawie nieruchawą.

Pani Dumenil nieśmiała przybliżyć się do swojej siostry; gdy powróciła do siebie długo zoltawała w milczeniu; czekała, czy niezacznie co mówić Ernestyna, chcąc się dowiedzieć z iey rozmowy o tym, co Henryka mówiła. Zdawało się iey
nie-

niepodobno, gdyby rozmowa tak krótka mogła tak wielkie uczynić objaśnienie, lecz iey Przyziaciółka milczała i wzdychała; a pomieszczenie, w którym ją widziała, niezmiernie zaambarasowało.

Zabawna powtarzaniem wyrazów Henryki i dochodzeniem ich sensu Ernestyna, pogrążała się w zamyśleniu, w którym tłum różnych myśli niepozwała dostrzedz nic pewnego, na czymby się można zastanowić. Henryka żałuje mię, rzekła, wszystko nas rozłącza! Dobrodzieystwa któremi mię obdarzasz, wzrok iey ranią, blaśk onych nieprzyjstoi wychowanicy iey Brata; nieszczęśliwa dziewczyno, zawołała! O! zkądże ta kompafsia tak odmienna od tey, którą pokazywała mi dawniey? Ah! iam zawsze iey wzbudzała ku sobie litość! dla czegoż ten sentyment upokarza mię dzisiay? od lat mych najmłodszych opuszczona staraniom opatrznosci, dzwigana przez ręce dobroczynne,
win-

winnam moje utrzymanie i edukacyą wspaniałey przyjaźni Pani Dufresnoi. Henryka wykonywaczka iey ostatniey woli, nieprzeftawiała mię szacować; dla czegoż twoie dary Mościa Pani upodlają mię w iey oczach? odbierając ie, złem że onych zażyła? Tak, bez wątpienia, zbytek i bogactwa, w cale mi nieprzyftoią, ten blask pożyczany może obrócić wftytkkich oczy na mnie, przypomnieć pierwszą moią sytuacyą, sprowadzić zazdrość, aby mi ie wyrzucała; zapewne nie iest wolno ubogim wynosić się, ubóstwo, życie oszczędne i czynne iest podobno iego iedynym udziałem; żyjąc z dobrodzieyftw przyiacioł, wftytko to co nad potrzebę przyimuiemy, czyni nas smieszniemi i godnemi wzgardy.

A cóż ci szkodzą myśli Henryki? odpowiedziała Pani Dumenil. Dependujesz że od niey? Ta Jmość wyniosła i surowa, maż prawo nad tobo? Jako ci smie ganić przymowanie
nie

nie moich darow, kiedy sama wszystko winna przywiązaniu iedney krewney dalekiej? strasznieś mię zmartwiła biegąc na przywitanie iey; ona mię zawsze nienawidziła, lecz od śmierci iey Brata, miałam ukontentowanie martwienia iey. Chciała ona mieszać się do moich postempkow, układać twoje, lecz zamykając przed nią drzwi, potrafiłam się wyzuc z iey tyrańnij. Wiem ia że ona się na mnie gniewa, iak że mi może darować, że m cie ufzcześliwiła, bez poradzenia się iey o sposobach postanowienia twego losu, bez powierzenia układów, które iey ostra cnota, bez wątpienia byłaby odrzuciła.

W Pani zamknełaś drzwi Henryce? spytała zadziwiona Ernestyna; Ach! dla Boga còż mi powiadasz! Dla czegoż iesteś zagniewana? rze-
cze P. Dumenil; czegoż masz żałować? ieśli cie pozbawiam przy-
iaciołki, nie znayduiesz że iey we
mnie? dziwuię się żeś tak przywią-
zana

zana do inney; używaj bez boiaźni tych maiątek; które obrażają oczy Henryki: i ieślibys kiedy przypadkiem napodkłała tę osobę, tak mi niemiła, uciekaj od niey, winnaś mi tę małą grzeczność, i ia tego wyciągam po twoiey przyiaźni.

Ernestyna niesmiała uprzykrzać się oiasnieyszą explikacyą; była pogrążona wsmutku przez cały wieczor: noc powiększyła iej niespokoyność; tyjąc uwag roilo się w iej umyśle; dla czegoż P. Dumenil upewniała zawfze, że iej siostra była nieprzytomną? Zkądto pochodziła nienawiść tak iawna i tak mocna? Za życia Pana Dumenil, chociaż niebyły z sobą w przyiaźni, iednak widywały się z sobą dość często; iak to Henryka opierałaby się ułożeniom awantażowym dla swoiey Przyiaciołki, która tyle razy życzyła sobie być bogatą i dzie lic się fortuną z swoią kochaną Ernestyną! nazywano ią dziką, wynio-

flą

szą, te nazwiska byłyż przyzwoite dobrej naturze i humorowi łagodnemu Panny Dumenił? Ernestyna postrzegła jakąś tajemnicę w postępowaniu swoiey kompanki, podeyżenia wzbudziły w iey nieufność, i natchnęły ją boiaźnią; wszelako starała się zaspokoić, i zgadzać się z wolą Pani Dumenił, a tym przekonac ją o swoim przywiązaniu i wdzięczności. Widziała ona w oczach Henryki złość i wzgardę; ofszukana ona przez fałszywe doniesienia swych przyjaciół, obwiniata ją, podobno oto, że była przyczyną kłótni między dwoma siostrami: ta ostatnia myśl zaostrzyła w niemy chęć dowiedzenia się wżyskiego od Henryki; aże Ernestyna niebyła przyzwyczajona opierać się poruszeniom swey duszy, zupełnie się na nich spuściła, czekała dnia z niecierpliwością, wstała iak się tylko rozwidniło, kazata zaprzędz pojazd i udata się sama iedna do Henryki.

D

Pań-

Panna Dumenil tylko co się obudziła, gdy iey oznaymiono wizytę, a którey się cale niespodziewała. Ach! dla Boga! zawoła na Ernestynę z miną zadziwioną, coż cię to tak pilnego przygnało Mościa Panno. Rzecz naywięcey w życiu mię interesująca, odpowiedziała; przychodzę dowiedzieć się ieżeli ieśteś tą przyiaciołką, czułą na moje dawne nieszczęścia, którey serce rozrzewniało się na moje umartwienia, którey ręka łąy mi ocierała; ieślisz się nie odmieniła? Jeżeliś się nieodmieniła; dla czegożś mię tak frodze wczoray zmartwiła? Jeżeliś mię przeżtała kochać, naucz dla czegoś straciła twoie przywiązanie? Zaliłam się na długie zaniedbanie, na zapomnienie zadziwiające mię, będą sięż teraz żalić na swoją niesprawiedliwość? i ściskając serdecznie swoją przyiaciołkę, mów, kochana Henryko, mów, co nas rozłącza, dla czego moja szczęśliwa sytuacja zdaie się w tobie wzbudzać litość.

Szczęśliwa twoja jest sytuacja? powtórzyła Panna Dumenil, jeżeli szczęśliwa, jak ci się zdaie, tedy lekkie napomnienie może ci pomieścić iey słodycz. Lecz jaki domysł przyprowadza cię do szukania mię? dla czego przymuszaś abym mówiła? czyś mię niezrozumiała? ni, odpowiedziała Ernestyna; còż mi wyrzucasz? còżem ci uczyniła? czym się różnią nasze zdania? postępowania moje zdają się ci naganne? to zapytanie zadziwia mię, rzekła Panna Dumenil, i patrząc na nią żywo, w brew powiedziała, smiesz że wypytywać się o przyczyny urażające mię? uchylając się od twoich powinności, straciłażes pamięć obowiązków, których ci nakazują? niezośtaież ci z nich żaden punkt? rumienisz się, przydała, spuśczaś oczy, wstyd okrywa ieszcze szlachetną twarz Ernestyny; ah... jakżeś go mogła wygnąć z serca twego.

D 2

Ru-

Rumieniem się na twoje wyrazy, a nie na moje błędy, odpowiedziała Ernestyna; punktualnam w dopełnieniu powinności, których mię nauczo; niewyrzucam nic sobie, ale że mie obwiniasz, żem się oddaliła od tych powinności, żem nawet zapomniła o nich, któż ci to powiedział? na jakim to fundamencie tak sądzisz? Nigdy cię niesądziła widzieć, tak zabezpieczoną o twoich postępkach, rzekła Henryka; lecz daymy pokoy tey rozmowie; nieprzymuszay mię wyiawić ci myśli, któremis mnie natchnęła. Ach! Mościa Panno, uczyniłaś zbiorowi bogactw bardzo wolną i zupełną ofiarę, zaż ci niezoście tyle uczciwości abys wzgardziła sposob życia podły, któryś sobie obrała?

Ach dla Boga! zawołała cała wężach Ernestyna; Przyiaciołkaż to? Henryka to? która mię tak okrótnie posądza; stan wzgardzony! iam wybrała ten stan? ia wyrzekłam się uczciwości? iam ją poświęciła pod-
temu

temu nabyciu bogactw? ia? iak! w którym czasie? w iakiej okazij? co? WMPanna smiesz że mię tak okrótnie posądzać? smiesz mi przypisywać występki?

Panna Dumenil żywo tknięta łzami młodey osoby, tak dawno miłej iey sercu, równie z nią była zmarzwioną. Jey łagodność wrodzona wymawiała przed nią Ernestynę, składając błąd dziewczyny niewinney, młodey, i łatwey do uwiedzenia, na siostrę. Pomyśliła troche, i biorąc za rękę swoiey Przyjaciółki rzekła iey. Bądź sprawiedliwą; odpowiaday bez wahania się na moje zapytania; kiedym do ciebie pisała z Niderlandu, dla czegożeś mi nieodpisała? dla czegożeś zaniedbała rad moich, pod czas choroby mego Brata? po iego śmierci ofiarowałam ci schronienie uczciwe i miłe, dla czegożeś go odmówiła? nakoniec, dla czegoż mi imieniem twoim odpisano, abym się więcej tobą niezatrudniała?

Za-

Zadość czyniąc tym zapytaniem Ernestyna, oświadczyła się Pannie Dumenil, że ona sama miała prawo obwiniać ją o niedbalstwo. Henryka postrzegła że zastawiono sidła na iey przyziaciołkę; niewątpiła ona, że umówiłszy się z Margrabio Clemengis Pani Dumenil, ukryła przed Ernestyną listy, któreby mogły ją oświecić nad niebezpieczeństwem iey sytuacyi. Napoczątku wzdychała, potym zmiękczyła się. Oszukano nas obie rzekła. Dwie osob niegodziwych uczyniły moją ostrożność nieużyteczną; podło korzyściami zokoliczności oddalenia mego i zdowierzania twego. Lecz gdzie nas ta smutna prowadzi pewność; iakież podobieństwo przyprowadzić cię do początkowych prawideł? zakosztowawszy słodczy obfitości, jest że łatwo iey się wyrzec? możeż się wyrzec Margrabiego Clemengis? iego interesowanych dobrodziejstw? unikać, pogardzać i z nienawidzić tego podłego człowieka?

ka? . . . Wyrzec się! unikać! pogardzać go! zawołała Ernestyna. Jakież mu to śmiesz dawać nazwiska? a dla czegoż go unikać? còż ón uczynił? czym zasłużył na wzgardę, którą maż dla niego?

Niespokoiną mię czynisz, odpowiedziała iey Henryka; czemu mowa moja sprawuje ci tyle zadziwienia? nieodbierasz że wizyt od tego człowieka? nieprzepędzasz ón więkzey części dnia w twoich pokojach? inne osoby sąże tam przytomne? iestefzże determinowana kontynuować te bezwstydnę społeczeństwo? iezeli kochasz Margrabiego Clemengis, iezeli myśl samą porzucenia go wymaga na tobie narzekanie załośne, po cożes tu przyfzła? Uwiadom mię o przyczynie takiego twoiego postępowania. Myślisz przedemną wymówić się, i przymusić abym pochwaliła go? Czego chcesz? o co mię prosisz? poco mię szukasz?

Bez

Bez wstydnego społeczeństwa! pow-
 to była Ernestyna; a ki dyż to przy-
 i-żn wstydzi osobę, zwłaszcza tę
 którą i warta jest iey, i znią się
 na wzajem i czerze okazuje? Nikt
 nie jest przepuszczany do moich po-
 koiow, a któż stara się mię widzieć?
 Margrabia Clemengis jest mi iedy-
 nie znaiomy, i iedyny mój Przy-
 jaciół. Wychowana na osobności,
 przyzwyczajona do pracy, nie-
 czułam do tąd potrzeby rozrywek,
 ani chęci formowania związkow.
 Pani Dumenił dawno świat lubią-
 ca, od momentu weyścia w dobra
 swoje, oddaliła się od przyjaciół,
 nie myśląc... Weszła w swoje do-
 bra, ona!... przerwała Henryka;
 o jakich mi mówisz dobrach?

Ernestyna opowiedziała w ten
 czas historyą, którą iey Pani
 Dumenił uwiadomiła na wsi; niepo-
 strzegając zadziwienia Henryki,
 wyrzucasz mi przywiązanie do Pa-
 na Clemengis, rzekła iey; gdyby
 ci był znaiomy, pochwalitabyś go;
 tak

tak jest, to samo że go niewidzę, gniewa mię, rani mi serce; srodka przyjaźń moim i iego jest szczęściem. Obecność tego miłego człowieka, wzbudza wemnie iakiści sentyment delikatny, ktorego wdzięk niemoże być wyrażonym; iak tylko jest przy mnie, natychmiast widzę się być szczęśliwą; czytam w iego oczach równe ukontentowanie, i ciefszę się w sercu, że iednostayne poruszenia iednostayną nam sprawują roskosz.

Henryka złożywszy ręce, wzniosłszy oczy ku Niebu, zawołała; czyż się nie mylę! iakaż nadzieia wznosi się w sercu moim! te wyznanie! iey niewinność! ... O! kochana Ernestyno, iesteśże ieszcze niewinną? W tym poruszeniu żywym i serdeczney radości, ścisłała swoią śliczną przyjaciółkę, i przytulała ją do swojego łona. Ni, mówiła ona, ni, Ernestyna nie wyznawałaby przywiązania winnego z taką otwartością; jest oszukaną, ale

ale nie jest zdradzoną; jest czas, jest jeszcze czas, wyrwać ją z niebezpieczeństwa, w którą iey letkowierność ją wprawiła.

Zapytania następujące, odpowiedzi wyraźne, przyprowadziły ich do wzajemnego oświecenia się. Postępek Margrabięgo zadziwił Henrykę: zdawał się iey być ośbliwyszim, bo znając dobrze świat, nie mogła o nim dobrze sądzić. Cóż się stało z Ernestyno, do czego te postępowania mogłyby ją przyprowadzić! a dla czegoż starania tak ufilne, dobrodzieystwa tak wielkie, wydatki tak znacznie łożone na nią w sekrecie? wszystko to ściągają się do wydarcia iey dobra, którego bogactwa wielkości straty nie nadgródzą.

Panna Dumenil weszła potym w rozmowę potrzebną swoim zamyślom, rościągając się nad sposobami wolnych myśli i nierozsądku Mężczyzn, nad różnością ich sentymentów i obyczajów. Omoia kocha-

chana przyjaciołko! nieznasz ich iefzcze, mowiła iey: sądzą oni, że są stworzonemi dla rządu, utrzymania, i wspierania płci słabey i lękliwey, iednakże oni sami są iey naywiększemi nieprzyjaciołami; utrzymują ich boiaźń i profitują z ich słabości. Uczynili po między sobą niesprawiedliwy układ, uniżający okrótnie kobiety; nakazali im powinności, dają im prawa, i przez ofubliwość urażającą nas kładą nam wędzidła i zastawiają ustawicznie siła płci słabey i lękliwey, ktorey się śmiało nazywają doradcami i podporą.

Ach nieprzyrownyway Margrabiego do tych nierostropnych ludzi, zawołała Ernestyna; nieładz żeby miał tak podłe przedsięwzięcia, nigdy on nie zamyślał uwieść mię, atym bardziey uczynić mię godną wzgardy i niefzczęśliwą: nie..... jego przywiązanie iest tak czyste iak moje. Ach! gdybys go widziała, gdybys z nim pomówiła.

Do-

... Dobrze, przerwała Panna Dumenil, zobaczę go, będę z nim mówić. Życzę z całego serca, aby jego przyjaźń była niewinna i nieinteresowana. Lecz głębiej uważając, iak to można wymawiać nierostropność jego postępków? obowiązując cię abys żyła na wsi, którą dla ciebie kupił, nieokazałże że dependujesz od niego? ukrywając cię przed światem, niedałże przeto sądzić, że żyjesz dla niego samego? Ukrywał przed tobą swoje dobrodziejstwa, lecz czy mógł ie ukryć przed innemi? Pani Dumenil jestże nieznaną, nieznając to iey wykrętów? Dawni przyjaciele zdziwieni z iey oddalenia się starali się przeniknąć przyczynę iey życia osobnego: odkryli go, mówili o nim od powrotu Margrabięgo. Jakież nakoniec były myśli w twoich i jego sługach? bez wątpienia myśli z pozoru, myśli złosliwe, rozciągające się bardzo daleko, których powierzenie od iednego do drugiego jest

jest bardzo prędkie; ja sama nie osądziłam cię winną? mówisz, że Pan Clemengis jest twym Przyjacielem: nie Ernestyno, nie jest on nim; człowiek który poświęca naszą sławę swoim zabawom, swoim rokoszom, jestże Przyjacielem? maż on przywiązanie czyście?... Czegoż płaczysz? czego wzdychasz? nieśłuchasz mię?

Słucham cię aż nadto, odpowiedziała Ernestyna; tyś teraz zupełnie zruinowała pokoy duszy moiej, całe szczęście życia moiego. Ach! dla czegoż rozpraszasz, tak mi podchlebne omamienia, i skłaniając twarz swoją zalaną łzami na łonie swej Przyjaciółki, o kochana moja Henryko! rzekła, przepuść mi, przepuść żalowi mojemu, pozwól niech go przed tobą wynurzę, nie mogę ci się oddziękować za twoje napomnienia, niemogę ci się nigdy odwdzięczyć, za twoją dobroć. Ach! na cożeś mię obiaśniła! niewiadomość czyniła mię
tak

tak szczęśliwą! iakże nienawidzę świata tego prześądów! iego zwyczajów! iego złośliwych przewidywań! Cożem winna temu światu? na którym nie żyję; Coż? trzebaż poświęcić moje szczęście iego fałszywym podeyrzeniom? i coż mi uczynią iego próżne i lekkomyślne przesady, kiedym niewinna, kiedy serce moje nic sobie nie wyrzuca?

Smucisz mię okrótnie, rzekła Panna Dumenil, swoim przywiązaniem do Pana Clemengis, nie mogęż cię inaczey przyprowadzić do zażanowienia się nad sobą tylko rozdzierając ci serce w nayboleśnieysze kawałki? przestań mię przerażać twym ięczeniem, i narzekaniem, iestem tym mocno dotknięta; na co te łzy Ernestyno? iesteś wolna: mamże ia prawo przeciwić się tobie? wyrwać cię gwałtem szczęściu, ktorego utraty tak żywo żałujesz? możesz go jeszcze kosztować, nic, się twym
chę-

chęciom nie przeciwi; zapomni żeś mię widziała; strać pamięć mojej przyjaźni i próżnych moich usiłowań; powróć do tey, która podle użyczyła dać ci poznać te przemieniające szczęście. Niema mnie to, nie, ale na nią masz się uskarżać; ta nieuważna kobieta jest prawdziwą przyczyną twoich umartwień; day Boże! gdyby wczynie niestała się przyczyną twego wstydu i zgryzoty.

O iakżem nieszczęśliwa! zawołała Ernestyna; iakże ieden moment rozlał niespokoyność i gorycz w moim sercu; boją się dla mnie wstydu i zgryzoty! O moja kochana Henryko! niepogardzay twoją Przyjaciółką, nieobrażay się moimi żałami; jestem słabą a może i niesprawiedliwą; boleść uciska moją duszę, tłumy mój umysł, sama się niepoznaię; niekaż mi powracać do tey, która mnie oszukała; tobie się oddaię, twoim radom, twoim oświeceniom, i twoiey przyjaźni.
Ach!

Ach! nie dostatkow ia załuję, w których byłam, nie fortuny którą opuszczam, ale tego to miłego, tego serdecznego, tego szczerego i czci godnego Przyziaciela; tego to mówię Przyziaciela, którego wspa- niąta ręka, niepokazując tego, ob- darzała mię darami, niewyciąga- iąc za nie moiey wdzięczności, te- go Przyziaciela, godnego mego po- wazania, mego przywiązania, któ- ren uczynił sobie miły zwyczaj widywania mię, mówienia zemną. Martwić go, unikać od niego, po- rzucić go okrótnie, dać mu uczuć te umartwienia, które iaczuię?

Nie, kochana Ernestyno, nie trze- ba tego, owszem trzeba go wi- dzieć, mówić z nim, przyprowa- dzić go do pochwalenia przedię- wzięcia, które masz porzucić Pa- nią Dumenil. A któż ci każe wy- rzekać się słodyczy społeczeństwa niewinnego? pozbawiać się gwałtem roskoszy odbierania wizyt Pana Cle- mengis? Nieżyjąc więcey z iego do-
bro-

brodzieystw, umieszczoną będziesz w osobności uczciwej, gdzie łatwo ci pozwolono będzie, utrzymywać tę przyjaźń drogą sercu twemu. Pisz do Margrabiego, prosz go aby za kilka godzin tu przyjechał, a tym samym sposobem uprzedzisz niespokojność w którą boisz się gdyby niewpadł. Moment rozmowy da mi poznać jego sposób myślenia; spodziewam się że radom moim sprzeciwić się niebędzie; lecz jeżeli je odrzuci, będziesz że zdolną musię oprzeć?

Ernestyna wzięła piórą i drżącą ręką napisała bilet w te słowa:

„ Uwiadomiono mię żem nie-
 „ winna Pani Dumenil, ani wzglę-
 „ du, ani wdzięczności: nieszukaj
 „ mię u tey białogłowy; porzu-
 „ cam ją na zawsze. W MPan któ-
 „ ry od Roku posiadasz moją przy-
 „ jaźń moją estymacyą, i nay-
 „ szczyfsze przywiązanie, iesteś
 „ że zdraycą? Jeżeli możesz uspra-
 „ wiedliwić swoje zamyśły w oczach

E

„ czci

„ czci godney kobiety, przyiedz
 „ do Panny Dumenil; czekam cię
 „ z boiaźnią i niecierpliwością; żą-
 „ dam, mam nadzieję, sądzę żeś
 „ godzien tych sentymentow, kto-
 „ remis mię nadchnął: przyiedz,
 „ okaż to moiey iedyney a tey
 „ szczerey Przyiaciołce. „

Pan Clemengis powrócił z Werfa-
 lu i miał iachać do Ernestyny kie-
 dy lokay Panny Dumenil oddał mu
 ten bilet; był mu posłuszny bez
 wahania się, i stanął w krótce przed
 Henryko z tym szlachetnym zapew-
 nieniem, które daie pewność nie-
 przestępowania nigdy praw honoru.

Wchodząc zdał się zadziwiony
 znaydując ją samą. Ernestyna wy-
 szła była do gabinetu z kąd mogła
 wszystko slyszec, pierwszy raz do-
 świadczaiąc wrzuszzenia na zbliże-
 nie Margrabiego, wktóre się nie
 miezła radość; bała się ona iego
 obecności i czuła potrzebę ukry-
 cia przed nim poruszeń swego serca.

Rzu-

Rzuciwszy oczy na Pana Clemengis Panna Dumenil, stała się łagodniejszą; przez wzgląd na słabość swojej Przyziaciółki. Jakże osoba tak wspaniała nie miała uczynić żywej impresyi w osobie młodej i mało ostróżney na swoje pafsie; przyzwyczajoney iść iedynie za natchnieniem swego serca? Henryka zadziwiła się poglądając na Margrabiego, i życzyła, gdyby dobra natura odpowiadała przyjemney powierchowności. Darujesz mi WPan że mimo jego żądań wchodzę w jego konfidencyą, że pragnę przeniknąć WPana sekreta, że smiem zapytać się go o przyczynę postępków; których pozor nie najlepszy; jest zapewne popierany przez pobudki skryte zamyślow o Ernestynie.

Prawdziwie Mościa Panno nie mam zamyślow żadnych; odpowiedział Margrabia, i niewierzysz WPanna iak mię zasmucaisz tym zapytaniem, którem sam sobie czyni

nił po tyfiąc razy, nie mogąc dać doftateczney odpowiedzi. Żądam spokoynoſci, fzczęſcia Erneſtyny. Czyniłem com mógł abym ją uſzczęśliwił. Serce moje wyznaie te zamyſły, a innych niezna. Będę ſię ſmiał zapytać WPanny z moiey ſrony co ſię iej zdaie tak nie porządne go w moich poſtępkach i dla czego ſię zdaia naganne.

MPanie ieſtem rozgniewana, i prawdziwie rozgniewana, odpowiadziała Henryka: że WPan ſądziſz ſię bydź zaſtonionym od nagany, ruinuiąc ſławę młodey ofoby, którey cnota ieſt iedynym dobrem. Miałżeſ prawo uchylić ją odemnie, pozbawić ją rad moich, obowiązać ją do porzucenia ſtanu ubogiego ale ſpokoyne go, dać iej zakofztować ſłodczy obfitoſci przemiiających, przyzwyczać ją do nich, a może i przyprowadzić, gdyby ie ſobie zapewniła przez ofiarę uczciwoſci obyczaiów? a còż MPanie nic ſobie niewyrzucaſz, kiedyſ ſobie upodo-
bał

bał nadchnąć pasią, która ją stawia w okrótney potrzebie, stania się występłą, albo nieszczęśliwą?

Ten ostatni zarzut dotyka mię, odpowiedział Margrabia, zasługuję na niego, czynię go często sam sobie. Wstanie w jakim jesteśmy z Ernestyną, niepowinienem był ani karmić moiej skłonności, ani wzbu- dzać w iey pasij, która nie może stać się szczęśliwą, kiedy iedno dru- giemu nieuczyni nadto wielkiej ofiary. Lecz starałemże się uwieść ją? ofzukiwałem ją obietnicami omamiałacemi? czyniłemże iey fałszywe nadzieie? użyłem na złe iey łatwowierności? nakoniec roz- pałałem iey serce rozmowami mi- łośnemi? czyżem sobie nawet po- zwolił wyznania moich sentymen- tow? kontent żeń ią kochał, cie- sząc się słodyczą żeń był iey mi- łym: używałem szczęścia niezna- lomego ludziom pospolitym; Erne- styna dzieliła go zemną. Ah! Mo- ścia Panno, jakiegoż dobra pozba- wiasz

wiażz nas obayga, przez fatalne objaśnienie któreś iey dała!

Panna Dumenil troche pomieszana na tym uzaleniem się, niechciała zoftawić Pana Clemengis, że gorliwość usłużna, albo bez względna, obowiązywała ją do przeniknienia intrygi, w której on był tak mocno interesowany. Uwiadomiła go o spotkaniu które miała dnia poprzedzającego, i nieukryła mu nic, co się stało pomiędzy nią i Ernestyną.

Poznać wszystkie moje skrytości! Mościa Panno, rzekł Pan Clemengis, nie przeczę praw które masz nad osobą młodą, o której od kilku lat miałeś staranie. Wydzwigając ją z stanu miernego, chciałem uczynić dla skromney piękności to, co podobni mnie czynią dnia każdego, na fawor podłych występkow i niewstydu. Przyjaciołka twoja nieposiada obfitości przemiiągającej; jest bogata, wolna, i odnikogo nie-dependująca. Grając całą zimę
szczę-

szczęściem stałym, tentując fortunę bez odmiany, znalazłem u siebie zwygranych pieniędzy summę dość znaczną, którą rozrzadzać podług woli moiej, nic mi nieprzeszkadzało. Poświęciłem ją na odmianę losu piękney wychowanki Brata twoiego; zamyśl mój był oddać ją tobie: lecz twój odiażd przymusił mię do innego przedsięwzięcia. Rządzony przez Panię Dumenil, złożyłem część fortuny Ernestyny u Bankiera, u którego WPanna sama umieściłaś pierwszą iey summę. Wieś w ktòrey mieszkała należy do niey, jest kupiona pod iey imieniem przez tego samego Bankiera. Jeżeli iey ukrywał moje attencie, było to czyniono z pobudek, ktòrych mi ganić niemożesz. Wiesz teraz o wszystkim. Sądź mię Mościa Panno, i racz mi powiedzieć, jeżeli skryte moje postępkki zdają ci się kryminalne; i jeżeli zaśluzył gdyby Ernestyna dawała mi nazwisko zdraycy?

Hen-

Henryka myślą się zaftanowiła; szlachetna fzczerofć Pana Clemengis, iego wftpaniałość, miłość tak fzczera i nieinterefsowana, zdawała się iey fentymentem nowym. Wielki świat na którym od dzieciństwa żyła, nie dał iey nigdy widzieć nic podobnego. Zaczęła poglądać na Przyjaciela Ernestyny z iakimści ufzanowaniem, lecz pragnąc gruntowniey iefzcze zapewnić się, iezeli się nie myliła; pozwolił że WMPan, rzekła mu, używać Ernestynie fwoich dobrodzieyftw w Kłafztorze, gdzie umyśliłam zawieść ją tego wieczora? Ach!... Niech ich używa wfzędz, gdzie tylko może się z niemi znaleźć fzczeńliwą, zawołał Pan Clemengis; zobligowałem ją dla tego aby była niewolnicą? Ni, Mościa Panno, ni, powtarzam ci iefzcze że ieft wolną i od nikogo niedependuiącą; pogardzałbym fam sobą, gdybym przywłaftzczał nad nią prawa.

Pan-

Panna Dumenil porwała się z żywością pobiegła do swego gabine-
tu, wzięła Ernestynę za rękę, i
wyprowadziła do Pana Clemengis;
podziękuy twemu ukochanemu,
twemu wspaniałemu Protektorowi,
rzekła iey; niepowinnaś się wstydzić
iego dobrodzieystw, nie masz się nic
obawiać. Może nie iesteś urodzo-
na w stanie, abys ie przyimowała,
ale wiedz otym, że dary przyiaźni
nikogo nigdy nieupodlają; przez
wdzięczność żywą i stateczną za-
ługuy na przyiaźń, którą ci los
szczęśliwy zdarza.

Ernestyna wszystko słyszała; prze-
nikniona wdzięcznością, które oka-
zać nie śmiała, tzy iey przez dłu-
gi czas, żywym były oney wyra-
zem. Panna Dumenil poprzedza
kilko dniami, rzekł Margrabia, tę
propozycją, ktorom gotował dla
WPanny. Użalenia się ustawiczne
Pani Dumenil, iey obstawanie gdy-
by cię pokazać światu, przymusza-
ło mię prosić WPanny abys ją po-
rzu-

rzuciła ; Przyiaciotka WPanny uwalnia mię od trudney fercu memu explikacyi; lękałem się momentu w którym miałem z WPanną mówić, a więcey iefzcze objaśnień, które dać iey mocno wahałem się. Lecz dla czego płaczysz? spytał się iey tonem zmiękczoneym; masz że odrazę do fchronienia, które ci proponują?

Ach! . . . Moſpanie, rzekła Ernestyna, iakże nie mam lubić fchronienia, które mi ſam obierasz? pòyde za radami Panny Dumenil, poddam się prawom które mi zechcecie nakazać, będą one zawsze regułą mego życia. Nakazywać ci prawa! ia? moja kochana Ernestyno, zawołał Margrabia; iakaż to mowa? mogeż ią ſłuchać bez boleſci? i obracając się do Henryki, Ach! upraszam cię Moſcia Panno, rzekł iey tonem ſmutnym i dotkliwym; ach! proſzę cię, obowiąż ſwoię Przyiaciotkę, gdyby zemną z więkſzą dobrocią poſtępowała.

Erne-

Ernestyna wyciągnęła ku niemu rękę, chciała mówić, ale sądząc, że widziała Margrabiego raz ostatni, ta myśl ścisnęła jej serce, i związywała język. Niektóre słowa przerywane wzdychaniem, odkryły jej myśl P. Clemengis. Był tym wzruszony, wziąwszy jej rękę i ścisnąc z lekka całował: nie rozłączymy się rzekł jej, będę cię często odwiedzał, bądźź mi zawsze miłą, bądźź mię zawsze zatrudniać; otrzy łzy twoje, podnieś twe śliczne oczy na dwie osoby, od których prawdziwie jesteś kochaną, użyż mi podchlebney słodyczy, żem nic nieuczynił takiego, coby cię przymuszało spuszczać je przedemną.

Panna Dumenil przyłączyła się do Margrabiego, dla pocieszenia Ernestyny: użyli razem środków zdolnych do uczynienia aby nowa jej sytuacja była tak przyjemną i spokojną. Ona sama wybrała mieszkanie w Klasztorze *Mont-*
mar-

martrę, i prosiła aby ją tam oddali. Margrabia obowiązał się przebrać iey garderobną i iednego sługę którego sobie obrała, i uwolnił ją od oznaymienia Pani Dumenil o raptownym rozłączeniu. Na iego proźbę Henryka przyięła do siebie naykosztownieysze sprzęta Ernestyny, zkąd ie przenieśli potym do Klasztoru. Przyięła zapis dobr swoiey Przyiaciołki, które Margrabia oddał w iey ręce.

Przystając na te ułożenia, które go miały pozbawić wolności widywać każdego momentu Ernestynę, P. Clemengis usiłował pokazać się spokojnym: lecz mało zdolnym będąc ukrywać poruszenia swoiey duszy, iego spojrzzenia odkrywały pomieszanie przywiązania niespokojnego. Wziął za obie ręce Ernestynę i patrząc na nią serdecznie, o! miła, o! kochana przyiaciołko, rzekł iey, niezapominay nigdy człowieka, którego przepędzając przy tobie godziny, mógł utrzymać zapały, których
 obiekt

obietł i żywość ofiarowały mu łatwą wymówkę. Kocham cię, nie wiedziałaś o tym; jest mi naywiększą słodyczą powtarzać ci to, tak jest, kocham cię, a kocham nayserdeczniey. O jak wiele mi kosztowało tak długie milczenie! Cieszę się żeś cię miał we czci; im żywsze były me chęci, im więcej niewinność i czułość twego serca okazywały mi w myślach podchlebnych pewne zwycięstwo, tym więcej też zwycięstwo które odniosłem nad sobą cieszy mię. Jeżeli sądzisz żeś winna nieiaki powrót moiey serdeczney i stałej przyiaźni, nadgrodz mi za ufiłowania tak trudne, za utrzymania się tak stateczne. Prześtań się trapić, rozpędź smutek okrutny w którym się zanurzasz, niech niepostrzegam iego śladów w tychkochanych oczach. Ach! wiesz o tym, że całe me szczęście zależy od Ernestyny.

 Nie czekając odpowiedzi Margrabia pożegnał się z Panno Dumenil

nil: wychodził już, toż powracając do niej spytał iey tonem bojaźliwym, jeżeli mu wolno będzie widywać się z nią? Henryka dobra, czuła, cnotliwa bez wykrętów, gardząca zbyteczną surowością, niesądziła rzeczą przyzwoitą pozbawiac Margrabiego śledczy widywania Ernestyny; odpowiedziała mu uśmiechając się, że będzie przyjmować iego wizyty z satysfakcją.

Przymuszona w godzinę obiednią zeyść nadół Henryka, nieprzymuszała Ernestyny, gdyby szła wraz z nią do iey krewney; iak powróciła, powiedziano że iey Przyiaciotka iesc nic niemogła: postrzegła ją mocno zmienioną, zalaną łzami, mając spuszczoną głowę na pierś, twarz zakrytą chustką zmączaną węzłach; z kądże pochodzą te straszliwe żale? zawołała Henryka, iakież przyczyny, iakież uwagi wyciskają ci te gorzkie łzy?

Niewiem, odpowiedziała Ernestyna, niewiem dla czego duża mo-

ia

ja jest tak okròtnie ściśniona; nie-
czułam chęci, nie miałam nadziei,
moja szczęśliwość zdawałam się
naywyższym dobrem; napelniała ca-
łe moje serce, niepozwalala mi na-
wet więcey sobie życzyć; nigdym
nieprzewidywała w przyszłości do-
bra wyższego, nad te którem posia-
dała; a dla tego moja kochana
Henryko, zdaiemi się że ponoszę
stratę nienadgrodzoną; wydzierają
mi je, porywają mię od nich....
Co? niemożesz więcey sobie ży-
czyć? Ach! iak smutne przeniknie-
nie słowa Margrabiego uczyniły w
moim umysle; *stan wiakims iesteśmy*
z Ernestyną, niepozwalala nam być szczę-
śliwemi, iczeli iedno znas nie uczyni
drugiemu nadto wielkicy ofiary! W tym
umilkła, wzdychała, odwracała
twarz i oczy, bojąc się weyrzeń
Henryki; kochany Klemengis, za-
wołała raptem, nie uczynisz nad to
wielkicy ofiary dla uszczęśliwienia
Ernestyny? nic ona od ciebie nie
wyciąga; nie żąda ona szczęścia,
któ-

któreby czyniło jego chwałę; oczy moje są otwarte, widzę wszystko co nas rozłącza; lecz z kądże pochodzi że czuję żal tak okrutny, wyrzekając się nadziei, której nigdy nie miałam?

Przymilenia Panny Dumenil, wizyty Margrabiego, czas, rozum, rozproszyły pomалу smutek Ernestyny, wszelako słodka melancholia, stała się iey zwyczajnym humorem. Po iednomiesięcznym mieszkaniu u Henryki, poszła do Klasztoru: przygotowano tam iey apartament wygodny i wesoły, odkrywała wszędy względne starania swego Amanta: miała bibliotekę złożoną z książek wybranych przez Margrabiego, była zabawą użyteczną i łatwą do nabycia wielu wiadomości. Nie prześtawiała uczyć się Muzyki, zabawiała się czytaniem i niezaniebrywała talentu, który iey stał się szacownym przez ukontentowanie które miała w rozmnażaniu wyobrażeń P. Clemengis. Wyobrażenia

nia tak iey miłe znaydowały się we wszystkich rzeczach, które się tylko stawiły w iey imaginacyi, a gabinet iey był napełniony Portretami iey amanta.

Panna Dumenil odwiedzała ją często, a Margrabia z nią czasem tylko bywał, rzadko pozwalał sobie tego ukontentowania, aby się sam nasam z nią widywał. Od momentu iako się namyslił oddać Ernestynę pod rząd Henryki, starał się przytłumić swoją passję; podług swych ułożeń, nie mógł iey uszczęśliwić bez uszkodzenia swojej fortuny, bez przestąpienia winnych względów Wuiowi i iedney wielkiej familij z którą miał się zpokrewnić. Examinowano na ten czas dawną i ważną sprawę, od której zawisły iego nadzieie, sąd niebył ieszcze pewny. Gdyby P. Clemengis przegrał sprawę i razem stracił łaskę wuią, przyprowadzony byłby do niedostatku, przymuszony byłby porzucić służbę, i

F Dwór,

Dwór, musiałby żyć daleki od świata. Wiedział że on, jeżeli jego żądze niezgasną, posiadając to co teraz kocha, jeżeli stateczność jego sentymentów, uczyni jego rokofze trwałemi, jeżeli słodczye małżeństwa, zmażą gorzką pamięć tylu ofiar uczynionych miłości, któż go upewniał, że będzie długo tak myślał iak teraz? może kiedy, niesprawiedliwy w swoich żalach, przestanie kochać niewinną przyczynę swoiey ruiny; może będzie śmiał ią obwiniać o swoią własną nierostropność; złoży na nią całą gorycz swoich umartwień, uczyni ią nieszczęśliwą, i wydrze iey na zawfze ten pokoy, to szczęście, które iey sam był zapewnił.

Te uwagi utwierdziły go w przedsięwzięciu opierania się swoiey miłości; zabraniał sobie wszystkiego coby ią podżegać mogło, pasował się, czynił sobie gwałt okrutny przez dni kilka niewidząc Ernestyny i niepisuiąc do niey; lecz wyrzucając sobie

fobie wkrótce te niby zaniedbanie, pobiegł do niey, upaiał się słodyczą patrząc na nią, a znaydując ją smutną, obwinił siebie że ją martwił, że wzbudzał boleść w tey czuley duszy.

Ta Panna nieśmiała na niego się użalać; stawszy się bójazliwą, starała się ukryć swòy wstyd i pomieszanie; ale weyrzenia, wzdychania, zapytania nie spokojne, odkrywały oczewiscie boiaźń, którą miała; nie bydź kochaną. Trując z iey widzenia Margrabia niedawne swoje proiekta, zatrudniał się iedyne iey uspokojeniem, zanurzał się w słodyczy odkrywania iey swoich sentymentow; przypominał iey ten czas; w którym wolni w rozmowach przepędzali razem szczęśliwe godziny: Zdawał się iey wyrzucać że szukała objaśnienia niepotrzebnego swemu szczęściu; Ach! dla czegoż, mówił iey, nauczyłaś się obawiać mię i nieufać sama fobie!

F z

Do-

Dotknięta temi mowami, zażalona w własnych myślach Ernestyna, milczała, płakała mocno żalując poprzedzoney szczerości swoiey. Trzy miesiące upłynęły, a żadney odmiany niedoczekala się w swey sytuacyi. Na początku wiosny Margrabia był przymuszony porzucić ją i iachać do Regimentu. Obie te zakochane osoby żywo czuły zbliżenie się tego momentu; ich pożegnania były długie i tkliwe; płakali oboje powtarzając po tyśiąc razy, że się zawsze kochać będą.

Wkrótkim czasie po odieździe Pana Clemengis Ernestyna zaczęła się nudzić w swoiey ofobności: żądała wyiachać na wieś, widzieć ją i mieszkać w tym miłym miejscu przyozdobionym staraniem swego Amanta. Henryka stawiała iey przed oczy, że na wsi nie może żyć sama. Ta trudność trapiła Ernestynę, los ją odmienił: przypadek dał iey znaleźć kompankę.

Pa-

Pani Ranci mająca lat trzydzieści i sześć, piękna, miła, ale nieszczęśliwa; siedząca od trzech lat w tymże Klasztorze, okazywała wielką przyjaźń Ernestynie: była to wdowa przyprowadzona przez przypadki do ubóstwa; Mąż iey zostawił mały dochód roczny, u iednego partykularnego człowieka, którego niedostatek szczęścia, czy dobrych postępów zruinował całą futyacyą: nalegany od kredytorów, uciekł do Holandyi, i zostawił Panią Ranci w okropnym ubóstwie.

Ernestyna przenikniona nieszczęściem Pani Ranci, ułożyła z Henryką ofiarowanie iey procentu z summy, którą miała od Pani Dufresnoi, nadto ieszcze przyłączyła sekretnie pewny dar dla niey, który powiększył iey dochodów. Wdzięczność przyłączyła się do przyjaźni w sercu tey zacney i czuley białogłowy. Uczuła ona w krótcie dla Ernestyny sentyment czuley Matki, przyięła z radością propozycyą

zycyą przywiązania się do iey losu i życia z nią razem na wsi, gdzie się udali w mieście po odieździe P. Clemengis.

Ernestyna uyrzała z radością miejsca drogie iey sercu; nie kryła ona przed Panią Ranci przyczyny radości, dla której mieszkać w nich pragnęła. Pokazywała iey listy Margrabiego, swoje odpisy, uwiadomiła ją o czułości duszy swoiey, którą miała dla tego czci godnego człowieka; mówiła iey o obowiązkach, o wdzięczności, o przywiązaniu, o słodczy którą miała myśląc o nim: a kiedy iey Przyiaciółką pytała, gdzie ją zaprowadzi miłość tak żywa? kiedy się pytała o nadzieiach, jakie miała? tzy i wzdychania przerywały wyrazy iey serca; wyznawała że nie miała żadnych. Nieodrzucając roztropnych rad Pani Ranci, nie urażając się iey uwagami, słuchała iey, zgadzała się z iey przeniknieniami; wszelako dała iey widzieć, że nic ją niemo-

niemogło przyprowadzić do zapomnienia Margrabięgo, do wyrzeczenia się rokoszy kochania go, i pewności byź od niego kochaną.

Na końcu lata Panna Dumenil wyjeżdżając do Niderlandu przepędziła dni kilka u Ernestyny. Przy odjeździe zaleciła iey, gdyby w tey osobności nie czekała na powrót Pana Clemengis, i nie odjeżdżała aż po odebraniu ukazu powrotu prędkiego do Kłafztoru.

Słowo dane Pannie Dumenil czyniło Ernestynę niespokoiną. Margrabia miał powrócić; zaklinał on ją, gdyby została i przepędziła ięfię na wsi, i w ten czas, gdyby mu pozwoliła widzieć się z tą wolnością ięszcze, którey nie miała się obawiać aby na złe użył. Obecność Pani Ranci była dostateczną, mówił on, dla zaslonienia iey od złosliwych uwag: też fame proźby były ponawiane w każdych listach; nalegał tak mocno, że zda-

wało

wało się całe jego szczęście zależeć od otrzymania tej łaski.

Słaba Ernestyna [nie mogła mu odmówić przychylności tak żywo żądanej. Winna mu wszystko, mówiła ona do Pani Ranci: nie uczynięż nic dla niego? opierając się jego chęciom, obwiniałabym się o niewdzięczność, i iaż to mam go zasmucić? Ach! nie, uczynię wszystko co mi honor czynić pozwoli; dla czegoż nie mam żadożyć uczynić prozbom jego? dla czegoż mam się lękać że mnie niewinnie posądzą o słodycz, prawdziwą sprawującą mu rozkosz? WPani utrzymywać mię będziesz, WPani będziesz raczyła dopełniać względem mnie powinność kochającej i czułej Matki, WPani mię nieodstąpiysz; świadkiem będąc moich postępów, usprawiedliwisz mię przed Henryką. Ach! na co mi się przyda reszta świata! świadectwo moich przyjaciół, pewność iż z obrębu moich powinności nie wykroczę, dostatecznym

cznym będą do uspokojenia się. Pani Ranci nadaremnie wybiiała to przedsięwzięcie, i Pań Clemengis miał ukontentowanie, zostać Ernestynę na wsi, i zapewnić się o iey miłości.

Cieszył się tym dni kilka, niezdawał się unosić swoich żądań nad szczęście, które sobie obiecywał; lecz miłość wyznana może się utrzymać w szczupłych obrębach przyjaźni? chęć skuteczniona wzbudza chęci gorętsze; żądania się pomnażają, życzenia stają się większemi; iedna łaska otrzymana otwiera sercu nadzieję odbierania innych większych; odległość niezmierna, która zaledwie daie nam postrzegać punkt nieiakiś, nieznacznie niknie i myśl załtanawia się nad obiektem, którego nieśmieliśmy przewidywać.

Wolny wprzedłużeniu swoich wizyt, przepędzając większą część dnia przy Ernestynie Margrabia, zaczął pokazywać zły humor. Obecność

čność ustawiczna Pani Ranci gniewała go, a pilność iey w nieodstępowaniu swoiey młodey Przyjaciółki, czyniła ją nieznośną w oczach iego. Trzebaż była przyzwyczaiać tę białogłową, gdyby cię z taką strzegła pilnością? mówił on Ernestynie, gdyby cię nigdy nie traciła z oczu? wyciągaszże po niey tey uprzykrzoney pilności? boiszże się mnie? prześtała żeś mię poważać? còż to? przeciwko mnie osróżność? tyżeś to Ernestyno? tyż to pokazujesz mi nie ufność obrażającą mię? iakaż to oziębłość, iakież okrucieństwo! Nie, twoia przyjaźń iak widzę nie jest tak szczerą iak dawniey. Ach! ... gdzież się podział ten czas szczęśliwy, w którym, wtychże samych mieyscach, przybiegałaś z żywą radością na przywitanie mnie! w których wsparta na mnie, przebiegałaś wszystkie ścieżki tego lasu ukochanego od ciebie?

o ko-

o kochana Przyjaciółko! – prawdaż to, żeś się odmieniła?

Te wymówki dotyczyły Ernestynę, przenikały iey ferce, wyciskały iey łzy, a nigdy najmnieysze uzalenie nie wyszło z iey ust: znosiła ona smutną iednostayność tych rozmów z cierpliwością wielką. Smutek Margrabiego, bladość, słabość zdrowia, wzbudzały boiaźń wtey czystej duszy; lękała się ona o życie tak iey kosztowne. Niebędę ci się wkrótce naprzykrzał mówił iey zetłami. Ernestyna zaczęła żałować grzeczności dopełnionej, zktórey nieprzewidywała co wyniknąć mogło. Moia nierostropność roział-trzyła passyą od dawna utrzymywaną, mówiła ona Pani Ranci; nieznałam do tąd iakie iey słodycze, teraz poznaię całą iey gorzycz. Ta białogłowa przestraszona niebezpieczeństwem swoiey Przyjaciółki, nalegała mocno o powrót do *Montmartre*; Ernestyna zezwoliła, ale nim wyiechała, napisała do Pana Cle-

Clemengis i posłała list swòy przez umyślonego, wtenczas właśnie, kiedy fama wyjeżdżała do Klafztoru. Odpieczętował go z żywością, zdziwienie jego było niezmierne wy-
czytuiając następujące słowa.

List Ernestyny.

„ Jakaż boleść dla mnie, wzbu-
 „ dzać żale w sercu W Pana, obwi-
 „ niać się o wszystkie jego umar-
 „ twienia, wyrzucać sobie straszli-
 „ wy stan w którym jesteś! Ach!
 „ coż? ... iaż to W Pana zasmucam!
 „ mogęż temu wierzyć, mogęż się
 „ zapewnić, kiedy twoje szczęście
 „ jest jedynym celem wszystkich
 „ życzeń serca moiego? Ach! ...
 „ przez iakież fatalności te szczę-
 „ ście zdaie się zawisnąć od obłą-
 „ kania jedney dziewczyny, kto-
 „ rąś dawniey tak szacował! Bądź
 „ sędzią w własney swoiey spra-
 „ wie i uczynj wyrok po między
 „ twoim i moim sercem.

Mo-

„ Moja ostrożność obraża cię?
„ Ach! MPanie, jest że mi wolno
„ postępować z WPanem z tą fa-
„ miliarnością, którą niewiado-
„ mość moja wymawiała? przez
„ długi czas patrzyłam na W Pana
„ iak na nayukochańszego Brata:
„ niezmierna nierówność naszych
„ maiątków niezastanawiała mię,
„ w tym to szczęśliwym czasie nic
„ nie zatrzymywało oświadczeń
„ mego niewinnego przywiązania.
„ Nieodmieniłam się, dla czegoż mi
„ to upornie wymawiasz? nie WPa-
„ na to, ale sama obwiniam siebie.
„ Jestem młoda, winnam ci wszy-
„ stko: kocham cię, tak jest, ko-
„ cham cię, bez zawstyżenia się
„ powtarzam ci to z ukontentowa-
„ niem. Pierwszy moment, któren
„ cię pokazał moim oczom,
„ wzniecił tę miłość, którą czas
„ uczynił żywszą: jest to czucie
„ drogie sercu moiemu i iedynie
„ utrzymujące życie moje. Tyle
„ dobrodzieystw wspaniale na mnie

roz-

„ rozlanych, zapewniały mi los spo-
 „ koyny; miłość którąś mię nat-
 „ chnął, czyniła naywyższe moje
 „ szczęście. Myśleć bez prze-
 „ stanku o WPanu, zabawiać się
 „ staraniem zachowania iego przy-
 „ iaźni, zaśluzyc na szacunek u
 „ mego czci godnego Przyiaciela,
 „ widzieć cię, czytać w twoich o-
 „ czach że moja obecność sprawuje
 „ ci ukontentowanie, było to dla
 „ mnie dobrem naywyższym.
 „ Szczęście tak wielkie iestże na
 „ zawfze zniszczone? niepowróciż
 „ że mi go nigdy? nie iest że iuż
 „ w twoiey mocy powrocić mi
 „ go.

„ *Nie dlugo będziesz mi się naprzy-*
 „ *krzał. Jakiż okrutny wyraz!*
 „ niemogę znieść, abym czyniła
 „ niezczęśliwych; przeraża to mi
 „ duszę, rozdziera serce. Oddala-
 „ iąc się, opuszczając mieysce
 „ gdzieśmy się lubo widywali, po-
 „ szłam za radami rostropnemi; ale
 „ nieuciekam od ciebie, nie wnoszę
 „ prze-

„ przeskod żadnych. Gotowam
„ porzucić te schronienie, jeżeli
„ będziesz tego żądał, poddam się
„ twoim wyrokom.
„ Jeżeli dla zachowania zdrowia
„ i w nim dłuższego dni przeciągu
„ trzeba, abym się stała godną
„ wzdardy, gdybym się wyrzekła
„ cnoty, własney estymacyi, a mo-
„ że szacunku i WPana, niewaham
„ się pomiędzy tak mu lubym in-
„ teresem i moim własnym. Roz-
„ każ, rządź WPan losem dzie-
„ wczyny gotowey wszystko po-
„ święcić szczęściu twojemu; lecz
„ nim przyimiesz tak wielką ofia-
„ rę, pozwol mi złożyć wręku
„ twych dary, któremiś mię ofy-
„ pał. Mieć ie, używać ich, da-
„ łobyto sądzić żeś mię z bogacił
„ abyś mię zgubił. Zachoway-
„ my przynajmniej twoy honor i
„ choć małą częśćkę moiego.
„ Niech mi nieprzypisują nigdy
„ podłości, żem odbierała nadgro-
„ dę za sratę moiey niewinności.

„ Ztąd

„ Ztą kondycją kochająca cię i
 „ nieszczęśliwa Ernestyna będzie
 „ postępować iak iey twòy respons
 „ przepiſze.

Ach! Wielki Boże! zawołał Margrabia kończąc czytanie tego listu, iakżem mógł przyprowadzić do takiego piſania tę kochaną dziewczynę? iakież osobliwe propozy-cye? lecz iakaż dobroć, iaka szczer-ość, iaka wspaniałość w iey oka-zuie się niewinności! śliczna Erne-styno! kto? ia? z nieważyc cię? na złe używać twoiey miłości? twe-go szlachetnego zaufania?... Ach! nieobawiaj się nic złego od twego kochanka, od twego wdzięcznego Przyjaciela. Niech zginie czło-wiek niesprawiedliwy i okrutny, któryby śmiał zakładać szczęście swoje, na zgubie czulego stworze-nia, gotowego zapomnieć siebie dla uszczęśliwienia innych.

Pan Clemengis spieszył się odpi-sać niespokoyney Ernestynie. Po-ruszenia iego umysłu, rozrzewnie-
 nia

nia jego serca, niepozwołyły mu uważać ciągu myśli w odpisie. Dziękował on iey za okazanie nadzwyczajnych sentymentow; żalił się takż, wyrzucał iey łagodnie o posądzenie, iakoby te były jego zamysły, ktore nigdy i w głowie nie powstały. Ach! iakżeś mogła sądzić, mówił iey, aby twój przyjaciel miał być twoim tyranem? kończył swój list wyrazami smutnemi i obojętnemi; zdawały się one obiecywać jego bytność w wieczor; obiecywał iakieś zwierzenie się, ktòre ją uwiadomi o tym, czego nie mógł iey wyrazić w tym momencie gdyżby z tego uwiadomienia byłby bardzo niezczęśliwy.

Ernestyna była z Panią Ranci, gdy iey przyniesiono list Pana Clemengis wzięła go drżącą ręką, trzymała długo nieśmiejąc go otworzyć, bladość śmiertelna rozlała się po iey twarzy: Oto jest wyrok mego przeznaczenia, rzekła, o Mcia Pani Ranci! gdybyś wiedzia-

G

ła

ła..... Cóżem uczyniła! cóż on mi powie! jestem zginiona!

Ta białogłowa niewiedząc przyczyny iey boiaźni, zdziwiła się nad pomieszaniem w którym ją widziała. Ernestyna złamała na koniec pieczęć i patrząc z boiaźnią na charakter tak ukochany, załata list łzami radości, przyciskała go do serca, całowała go po tyśiąc razy: O! czci godny mój przyjacielu, daruy mi; nie, niepowinnam cię była posądzać. Odkrywając wtenczas Pani Ranci przyczynę swoiey boiaźni, dała przeysć w duszę swey Przyziaciółki część tych porużeń, które sama cierpiała.

Czytając list Margrabiego Ernestyna zaczęła się znowu mieszać. Ah! oczymże mię chce uwiadomić? pytała ona Pani Ranci; może mię chce porzucić, wyrzec się mię; wszystko mi to oznaymuie smutną rozłączenie. Cóż znaczą te wyrazy? *kiedym ci mówił, niebode ci się długo naprzykrzał, byłem bar-*
dzo

dzo daleki od wzbudzenia w umyśle twoim tych straszliwych myśli; którym aż nadtoś się poddawała: Unikałem okazji odkrycia ci znaczenia tych słów: Ach! moja kochana Ernestyno, jak smutnie mam ci wyznać! iakleyże ofiary powinność po mnie wyciąga! Niejest mi wolno żyć dla mnie, nie jest mi nawet wolno spodziewać się być szczęśliwym. Ach! ja go stracę; zawołała z zalem, czuie to moje serce. Zkąd to jest, że on nie może być szczęśliwym; nie widząc mnie, i niekochając mię? iakze iedno czucie wydaie skutki tak odmienne? gdy moja miłość tak wielkie ciągnie z sobą dla mnie szczęście, możnasz aby iegoż własną miłość niszczyła spokójność iegoż życia?

Czekała z niecierpliwością godziny, w której sądziła, że zobaczy Pana Clemengis: Czas zdawał się iey długi, dzień się skończył; niespokójność się pomnożyła: Na

G 2

za-

zajutrz gdy się odecknęła oddano
 iey list od Margrabiego: rozdarła
 z prędkością kopertę i szukając
 chciwie potwierdzenia swoiey bo-
 iaźni, znalazła ją w tych flo-
 wach.

List Pana Clemengis.

„ Okochana moja Ernestyno! po
 „ okazaniu mi naysczulszych two-
 „ ich sentymentów, mogęż, nie u-
 „ mierając z boleści, oznaymić ci
 „ mój odiazd i przypadek, któren
 „ po nim nastąpi! mamże cię po-
 „ rzucić, mamże cię pożegnać na
 „ zawzsze! mamże rozdzierać two-
 „ ie serce boleśnemi razami, któ-
 „ remi się moje rozdziera!

„ Dziewczyno czci godna, uro-
 „ dzona dla uszczęśliwienia życia
 „ moiego, godna nayswietnieysze-
 „ go losu, Ach!.... Czemuż mój
 „ los niezależy odemnie! powin-
 „ ność, wdzięczność, obowiązki od
 „ dawna powzięte, przewracają
 „ z gruntu moje nadzieie. Ale

„ mia-

„ miałemże ie kiedy? iakoż mo-
„ głem sobie podchlebiać.... Ach!
„ iakżem cię mógł przyprowadzić
„ do dzielenia zemną passiy, na nic się
„ zdać niemogącej! iakż gorycz,
„ iakiż żal, miesza się do utrapień
„ moich! darujeszże mi? niebę-
„ dziezże mną pogardzać? nie
„ będzieszże mną brzydzić? moja
„ kochana, moja serdeczna Przy-
„ iaciotko, chiey mię zapewnić w
„ moich boiaźniach, powiedź mi,
„ czy mi przebaczysz; n eodma-
„ wiay pociech sercu memu stra-
„ pionemu!

„ Nieszczęście życia mego już
„ jest przeznaczone. Wóy mój
„ zniósł wszystkie przeszkody,
„ ktore oddalały małżeństwo moje;
„ przymusza mię, abym iechał
„ oświadczyć usługi Pannie Saint-
„ André. Za godzinę wyjeżdżam
„ z iey Oycem; wiezie on mię
„ na wieś, gdzie Marszałkowa zo-
„ na iego czeka nas. Córka iey
„ wyjeżdża jutro z Kłasztoru, ma-

„ ią

21 ią nas prezentować jedno dru-
21 giemu; złączono nas wkrótce bez
21 poradzenia się nas, bez zatra-
21 dnienia się, jeżeli serca nasze są
21 gotowe do przyięcia siebie. Cóż
21 moja kochana Ernestyno, mam-
21 że przyjąć związki, złączyć się
21 na zawsze! a to nie z tobą!....
21 „ Sądziłem że dłużej cieszyć
21 się będę moją wolnością. Mia-
21 no czekać decyzji Parlamentu.
21 Niepewności praw moich o wiel-
21 ką sukcesyą, opóźniało zezwolenie
21 Marszałka Saint-André. Hoy-
21 ność Wuią mego w tym momen-
21 cie zabija mię, uczynił mi do-
21 nacyą wszystkich dóbr swoich,
21 niemam żadney nadziei....
21 „ Będęz cię prosił, abys o mnie
21 zapomniata? nie, ach! nie, nie
21 mogę sobie życzyć tego, abys
21 o mnie zapomniata i abym ja cię
21 mógł kiedy zapomnieć; będziesz
21 mi zawsze obecna, zawsze mi-
21 tą sercu mojemu; będę bez prze-
21 stanku myśleć o tobie, będę do
21 cie

„ ciebie pisywać, będę ci oznay-
„ mował o moim szacunku, o mo-
„ iej przyjaźni; a może mimo wo-
„ li moiej, o moim statecznym
„ przywiązaniu. Nie będę ci przy-
„ pominął, abys go zemną dzie-
„ liła; lecz dla pokazania ci, że ani
„ czas, ani okoliczności niemogły
„ go osłabić, ani przytłumić.

„ Zyi spokojna, zyi szczęśliwa;
„ niech pamięć fzczerego, pra-
„ wdziwego i statecznego przyja-
„ ciela, wzbudzi czasem w tobie
„ westchnienie: lecz niech te
„ westchnienie będzie serdeczne, ale
„ nie bolesne... Nie mogę się od-
„ łez wstrzymać, płyną mi z oczu,
„ zalewają mi pismo. O moja
„ wspaniała przyjaciółko! bądź iefz
„ ie wylewać bez wątpienia. Day
„ Boże, gdyby nie były tak gorz-
„ kie, iak moje! kocham cię, wiel-
„ bię cię, uciekam od ciebie, tra-
„ cę cię, iestem naynieszczęśliwszy
„ z ludzi. „

Ja-

Jakież było poruszenie Ernestyny czytając ten list! przerywała go po tyśiąc, dla dania wolnego biegu łzom swoim, i wzdychania n. Odjeżdża, mówiła ona, ucieka odemnie, już go więcej nieobaczę! tą czy się z szczęśliwą małżonką, którą mu przeznaczyli. Każę mi życie spokojną, szczęśliwą. Ach! jakże mogę być spokojną oddalona od niego, szczęśliwą bez niego! przepędziła cały ten dzień w umartwie- niu, w żaleniu się na Margrabiego. Jakież okrucieństwo, zawołała! jakże mógł wyiechać niewidząc mnie, nierozmówiwszy się ze mną, niemieszając łez swoich z moimi! to mówiąc: płakała, zaczęła pi- sać, darła zaczęte listy, pograża- ła się w żalach, nakoniec gwałto- wność iey poruszeń, wprawiły ją w ciężką chorobę: listy Margra- biego, perswazyje Pani Ranci, po- wrót Panny Dumetil, iey starania, iey przyjaźń, uspokoiły nieco du- szę Ernestyny. Przyzwyczaiła się
po-

powoli mówić sobie, że się nigdy nie miała nic spodziewać. Przestała ufkarzać się na los twój, poddała mu się zupełnie i szukała w umyśle swoim mocy do cierpliwego znoszenia przykrości.

Przez dwa miesiące Margrabia pisywał punktualnie do swoiey Ernestyny, nie namieniał iey nic o swoim małżeństwie, ona zaś nie śmiała go oto pytać; lecz w krótcie miała być uwiadomioną o losie Panna Clemengis, i uczuć przez smutne doświadczenie, iak wiele można cierpieć utrapienia przez przeciąg przywiązania nadto wielkiego, któremu serce poddaie się z takim ukontentowaniem, które mu się zdaie być źródłem najwyższego i stałego szczęścia.

Krewna iedna Panny Dumenil idąc za mąż na wsi odziesięć mil od Paryża, za człowieka bardzo bogatego, któren od dawnego czasu czekał momentu z nią złączenia się, chcąc uczynić to wesele iak
nay.

nayswietnieyszym, sprosił wszystkie znaiomych. Henryka zaproszona aby dzielila zabawy, które tam sobie obiecywali, wyciągala po Ernestynie, aby z nią razem iachala. Długo się wzbraniała, lecz nakoniec przystała na ufilne prozby swoiey Przyiaciołki. Nim wyiachala, chowiazala Panią Ranci gdyby iey odsylala listy przez umyslonego: kilkanaście dni przeszło przez które Ernestyna nieodebrała żadney wiadomości, ani od niey ani od Margrabiego.

Wywoząc swoią Przyiaciołkę na wieś Panna Dumenil nie sądziła, że ze wszystkich rozrywek naymniey zdolnych do rozerwania, był widok, którego ją uczynila świadkiem. Obchodzą zapewne podobne festyny u Mariszalka Saint - André, mówiła wzdychając Ernestyna; ale radość tak słodka, jaką tu widzę, nie napelnia serca Margrabiego: nie kocha on, nie czuie on tey roskozszy, którą czuie Amant szczęśliwy.

wy. Wszelako do mnie niepisze. Sądziſzże moja kochana Henryko, że przestanie piſywać do mnie? pozbawiż mię iedynay pociechy, która mi zoſtaie? Ach! bez wątpienia, pozbawi mię, nie będzie myśleć o mnie! niebędzie ſię nawet dowiadywał, ieżeli żyję! nieſzkodzi to: iednakże będzie mi zawsze miłym; ſentymenta moje dla niego będą iednakowe. Nigdy, nigdy, niezapomnę Margrabiego, Clemengis; a ieżeli czas przyprowdzi mię do myślenia o nim bez boleſci, ieſtem bardzo pewną, że myśleć o nim nigdy niebędę bez czułości. Henryka uſiłowała oſłodzić iej umartwienia, umnieyſzyć iej nieſpokoyność: lecz ſytuacya Ernestyny miała ſtać ſię tak ſmutną, że ani rady, ani ſtarannoſci przyiaźni, nie wzmogły nic nad iej ſercem.

Pan Maugis przyiaciel goſpodarza przybył dnia tego, którego wſzyſcy goſcie mieli powrócić do Paryża. Wymawiano mu że nie
przy-

przyjechał na tak ufilne proźby, przypominano mu jego obietnice. Wymawiał się, że przyczyną jego nierzetelności był przypadek, o którym już muszą być uwiadomieni. Wszyscy go ośtapili, i razem go wszyscy pytali. Cóż to! rzekł tonem zadziwionym, nie wiecież nic o nieszczęściu Pana Saint-Servains, o moim Bracie, i o wygnaniu Pana Clemengis?

Tak jest, rzekł ón, JPan Saint-Servains jest pod ścisłą strażą, papiery i sprzęta jego są zabrane. Brat mój, który był jego Przyjacielem, jest areztowany. Sekret nie przenikniony ukrywa przed wszystkimi znaną występku, o który jest obwiniony. Człowiek, którego dowcip i staranność czyniła Rząd tak szczęśliwym; którego nieinteresywanie jest wszystkim znane, którego grzeczność podbiła mu wszystkich serca, jest sczerniony przez zazdrość; day Boże, gdyby pognębił to czernidło i
wi-

widział u nóg swoich podłych oskarżycielów!

Jakże żałuję twego Brata, rzekł kawaler d'Elmont, iakże żałuję Pana Clemengis! Miał się żenić z Panną Saint-André; te małżeństwo niedojdzie, zapewne że nie, odpowiedział Pan Maugis; odebrał ón tę uciążliwą nowinę i rozkaz iachania do Pana Clemengis, wedwie godziny przed podpisaniem Artykułów, spieszył się poprzedzić Marszałka, zrywając sam ich wzajemne związki.

Ach møy Boże! rzekł ieszcze kawaler d'Elmont, okoliczność tak okròtna poda go w niełaskę iego Wuia, i stanie się dwoiakiem dla niego nieszczęściem! iego Procefs sądzić się nie będzie, rzekł Pan Maugis, i cały Paryż mówi, że sprawę przegra.

Podczas tey rozmowy Henryka zbliżyła się nieznacznie do Ernestyny, i obeymując ją wpòt, wyprawadziła z sali, i utrzymując na
fwych

swych rękü zaprowadziła do własnego pokoju.

Błada, zimna; zdrętwiała Ernestyna; zdawała się być nieczułą na tę straszną i niewypowiedzianą nowinę; rzuciła wzrok około siebie; nie mogła mówić; nie mogła oddychać. Panna Dumenil na daremnie starała się ją rozżalić, rozlewałąc się w łzach swoich; ściśnione iey serce niepozwalalo iey rozplakać się. Wpatrzywszy się na koniec w swoją Przyjaciotkę, i wznosząc ku Niebu słabe i drżące ręce, czemużem nieumarła; rzekła, ach, czemużem nieumarła, nimem się dowiedziiała, że Pan Clemengis jest nieszczęśliwym!

Jey łzy puściwszy się obficie; uczyniły iakowas ulgę duszy; przywróciły iey zmyśły; lecz iakież poruszenia, iakież narzekanie boleśne, nastąpiły potym! wygnany; zniszczony, zginiony, powtarzała ona! któż to? Margrabia Clemengis! . . .

Wms-

W moment zdała się uspokojoną, otarła łzy, wzięła rękę Henryki; i poglądając nieco na nią spuszczała oczy, toż natężenie patrzała. Wydawała głębokie westchnienia, i zdawała się wahać w wynurzeniu iey swoich myśli:

Martwię cię MPanno, rzekła iey; ach! podobno cię oburzę na siebie; lecz zaklinam cię na wzajemną przyiaźń naszą, nieprzeciw się moim zamysłom: mam ieden projekt, niezbiłay go żadnemi odmowami. O moja kochana Henryko! nie opuśczone ja Pana Clemengis; on jest wygnany, małżeństwo iego jest zerwane, fortuna iego zruinowana; traci ostatek nadziei, jest nieszczęśliwy; ja chcę iachać do niego; widzenie mię, umnieyszy może mu umartwień. Jeżeli go niepotrafię pocieszyć, będę przynajmniey dziełić iego umartwienia; będę ięczyć, cierpieć, umrę z nim; nie mów mi nic, nic; nie mów mi o świecie, ani o iego okrótaych zwyczajach; od-

IZU.

rzucam je, bo za niemi następuje okrucieństwo. Sądźże świętsze prawa nad przyjaźń? świętsze powinności nad wdzięczność? komużem winna względy? nienależę do nikogo; jeżeli mój postępek jest błędem, będę go się wstydzić sama. Chcę wyprowadzić z natury to wszystko, co posiadam; chcę oddać w sekrecie Panu Clemengis wszystkie dobra które mam od niego. Ach, mogęż ich teraz używać! pokazać się szczęśliwą w oczach świata! nie wdzięczną w moich własnych! Ach! iako żyć będę!

Panna Dumenil myślała bardzo szlachetnie z pochwaleniem częścią zamyśłów swojej Przyjaciółki; widziała ją tak mocno przywiązaną do swego zdania, iż chcieć odwrócić ją od iachania do Pana Clemengis byłoby rzeczą niepodobną. Nic iey na to nieodpowiedziała, zostawując ją Panią myślenia i czynienia iak chce. Obie tego dnia wyjechały do Paryża.

Wdrodze

W drodze przypomniała sobie Ernestyna o jednym uczciwym staruszku, który miał staranie o sprawach Pana Clemengis, i był mocno do niego przywiązany, nazywał się Lefranc. Podczas mieszkania swego u Pani Dumenil, widywała ona go często. Na jego słowo Margrabia używał malarza tego, którego on był przyjacielem: przypomniała ona że on mieszkał w sąsiedztwie, i pierwsze iey staranie było powróciwszy do Montmartre, pisać do tego poczciwego człowieka, prosząc go aby nazajutrz bardzo rano mógł się z nią widzieć; sprawa wielkiej wagi, i w której mógł iey dopomóc swemi radami, obowiązywała go, aby się z nią rozmówił. Nazajutrz udał się do Kłasztora na naznaczoną godzinę.

Przytomność człowieka kochanego i należącego do Pana Clemengis wzbudziła najwyższe poruszenie w sercu Ernestyny. Chcia-

H

ła

ła z nim mówić, lecz lży przy-
musiły ją do utrzymania się.

Dobry staruszek ucieszony wi-
dząc wychowankę dawnego swego
Przyjaciela, zapewnił, że z ufilno-
ścią będzie iey we wszystkim flu-
zył. Czynił iey oświadczenia za-
dofyć czynić iey roszakom. Wie-
dział on dobrze, iak kochaną była
od Margrabiego; i miał też same dla
ney względy, coby mieć powi-
nien był dla iego siostry.

Ernestyna przyiela ofiarowaną
sobie usługi, odkryła mu swoje
serce, zaczęła mu opowiadać o do-
broci Margrabiego, o wdzięczności
którą zawsze mu miała; i oddając
w ręce Pana Lefranc kleynoty i
naydroższe sprzęty, prosiła go u-
filnie, aby ie sprzedał, i oddał pie-
niątkę Panu Clemengis, zobowią-
żkiem nieodkrycia mu nigdy z kąd
ie wziół; nakoniec prosiła go aby
się umówił z P. Dumenil, o poży-
czenie pieniędzy na zastaw wsi,
gdyby tym iposobem powiększyć
sum-

formę: nadewszystko zaleciła mu w tym pilność i sekret.

Pan Lefranc wiedział że Ernestyna winna była Margrabiemu swój majątek; lecz niewiedział jakim sposobem chce go sobie zobowiązać. Bilet iey perswadował mu, że ta cała fortuna należała do Margrabiego; a iego pierwsza myśl była, widząc ją tak strapioną, w okolicznościach krytycznych zobopólnie ułożyć swe interessa.

Zadziwiony mocno przez czas długi słowa wyrzec nie mógł. Patrzył na Ernestynę, rzucał oczy na depozyt który mu powierzała, zdawał się wątpić o tym co wiedział. Wahając się w wstąpieniu mi, spytała go z miną niespokojną nie, M. Panno, nie, rzekł iey, za dość uczynię twoim chęciom podług możności moiej; bądź spokojną, wypełnię wiernie wszystko, co mi rozkazujesz. Pan Margrabia dobrze iak widzę ugruntował ku sobie serca twego przywiązanie;

H a

ży-

zyczę gdyby mu Nieba przywróciły JPana Saint Serwains, fortunę, zdrowie, i aby mu zachowały Przyjaciółkę tak kochaną, tak czci godną, iak jesteś WPanna.

Czy żyje! raptem rozmowę przerwała Ernestyna; Ach mój Boże! może on chory! Nie lękay się WPanna, odpowiedział Pan Lefranc, był bardzo słabym, ale teraz ma się lepiej. Spodziewam się go w krótcie widzieć. Jeżeli mię nadzieie nie omylą, będę u Pana Clemengis przed końcem tego miesiąca. Uspokoi się WPanna; nie wyiadę z tą, bez wzięcia od niej rozkazów; o piszę ci to, czego boiaźń nie wzbudzenia płonnych nadziei w sercu twoim zabrania mi teraz opowiedzieć. Kończąc te słowa, ukłonił się bardzo nisko i wyszedł.

Jakaż nowa gorycz przeniknęła duszę Ernestyny! Margrabia Clemengis nieszczęśliwy! Margrabia Clemengis chory niebezpiecznie!
iak-

jakże znieść tę myśl okrótną! Milczenie Henryki oczewiście okazywało że ganiła iey postępowanie; boiaźń Ernestyny wśprzeciwieniu się tey prawdziwey Przyziaciółce, mieszała iey niespokoiny zamysł; stan Margrabiego przekładała nad wszystko, coby ją tylko mogło wśtrzymywać. Pisała do Panny Dumenil. Henryka na ufilne proźby dała poiazd, konie i ludzi. O południu z Panią Ranci wyiachała.

Co za niecierpliwość w drodze; wieleż to tam było wzdychań? wieleż to łez wylanych? może go już niezobaczę, mówiła do Pani Ranci; może Nieba pozbawią mię tey iedyney pociechy! jeżeli jestem wskazana oplakiwać śmierć iego, będęż mogła znieść życie? mówiąc i powtarzając bez ustannie sobie, nie żyje Margrabia Clemengis!

Noc cała przepędzona wetzach, alteracya, fatyga drogi, wyniszczyły iey siły. Drugiego dnia swojey
po-

podróż, była przymuszona zatrzymać się w jednej wiosce; nie mogąc znieść wahanja się pojazdu, mdląca co moment. Pani Ranci otrzymała przez ufilne proźby, że zezwoliła aby co kolwiek wypocząć, i nieco się posilić. Sen długi i spokojny postawił ją w stanie koniecznym podróży. Na zaiutrz wieczorem przybyły do Pana Clemengisa.

Wielu z ludzi Margrabiiego znało Ernestynę; pierwsi którzy ją postrzegli, pobiegli oznaymić Panu o iey przybyciu; niechciał im wiekzać; wchodzi; widzi ją, wątpi jeszcze jeżeli to ona. Ernestyna postępuje drżąca, pada na kolana przy iego łóżku, biorąc rękę, którą do niej ściąga; ścisła ją zwołna, całuje i oblewa łzami.

Przymuszając ją aby wstała i usiadła, rzekł Margrabia; cóż to? kochana moja Przyjaciołka raczyła przyjechać do mnie! kochana Ernestyno, iak słodkie, iak przyjemne sprawa

przyprowadzi mi zadziwienie! nigdy mi się nie spodziewałem tak łaskawych twoich względów!

- Ach! dla czegoż, dla czego nie spodziewałaś się ich W Pan? spytała go tonem tklivym; k'adźżeś mię w liczbę tych przyjaciół, których niełaska oddała? sądziłżeś mię nieczułą, niewdzięczną? zapomniałżeś, że jesteś dla mnie wszystkim na świecie? jeżeli moja obecność, moje usługi, jeżeli najmocniejszy oświadczenie mego przywiązania, potrafi umniejszyć twoje umartwienia, mów W Pan: nieopuszczę go więcej; wszystkie momenta życia mego będą szczęśliwe, jeżeli się znajdzie jaki moment w dniu, w którym przytożność moja, usługi moje, rozproszą pamięć strat W Pana, i przyniosą promień niejakiey pociechy w Duszy jego.

Twarz Pana Clemengis okryła się wstydem; wziął rękę Ernestyny, oblewał ją łzami. Ach! za-

wołał, iakżem mógł poświęcić szczęście tak wielkie próżnym względom; naygorętsze me chęci dziwacznym przesądom! Ernestynaż to? tąż to kochaną Ernestynę poświęcałem łakomey ambicij, głupiej hardości, która ma dla mnie sentymenta tak czułe? szuka nie-
szczęśliwego wygnańca! iey wspaniała litość sprowadza ją do tey pułstyni, przyjeżdża mię pocieszyć. Ach! czuję już mniey umartwień, które raczy dzielić ze mną; wszystko teraz ustępuje w moim sercu żalowi, że niemogę zawdzięczyć iey dobroci.

Ernestyna chciała odpowiedzieć, wtym głoſy pomieszane słyſzeć się dały, otworzono raptem drzwi. Pan Lefranc na ręku niesiony prawie, przez ludzi Margrabiego wszedł wgłos wołając: W Pana Proces wygrany; mówią o uwolnieniu J Pana Saint-Servains, iego nieprzyjaciele są w areszcie. Niechciałem ia gdyby kto inny donosił W Panu tak pomyslną nowinę. W o y

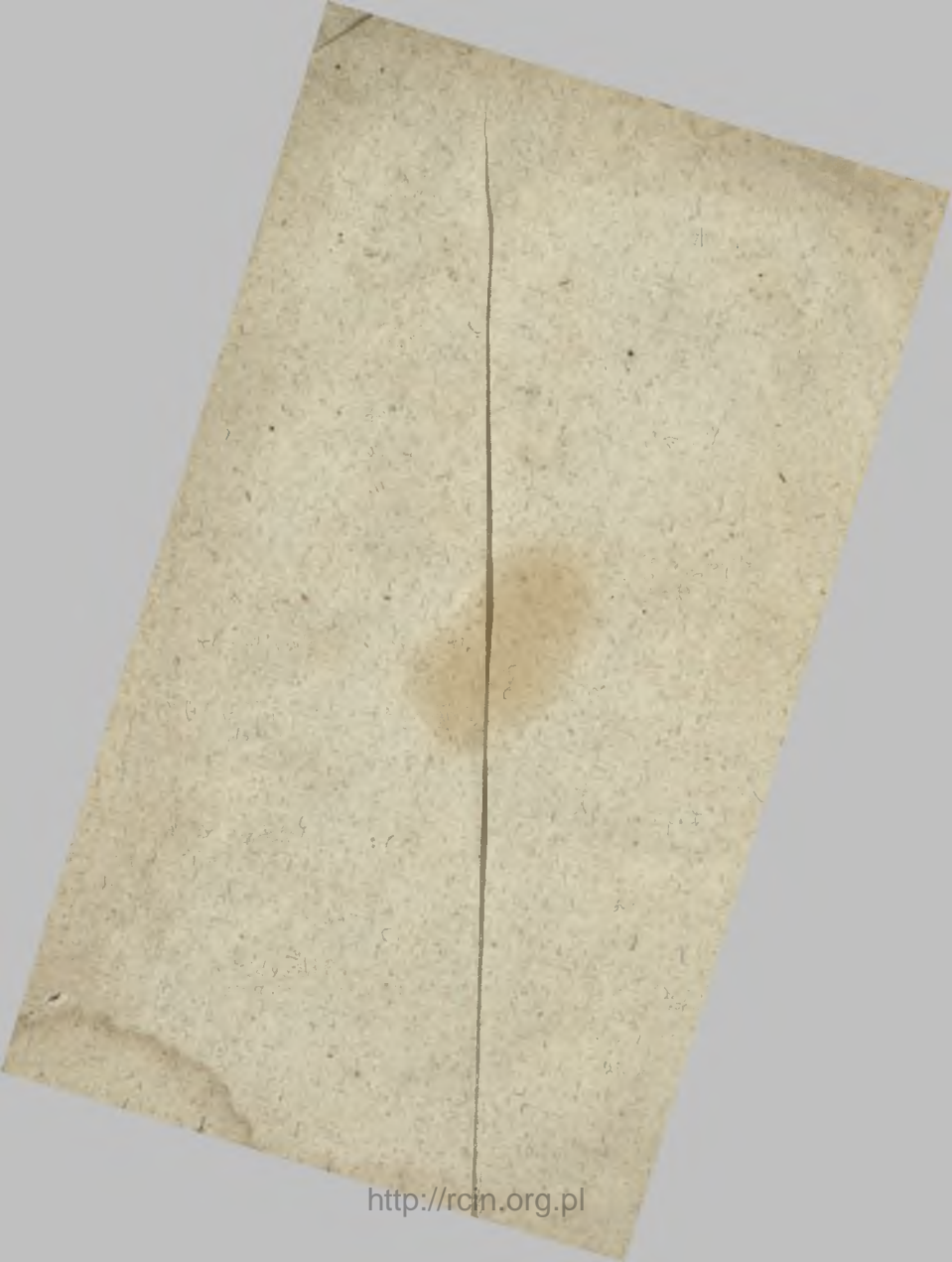
Wóy mój usprawiedliwiony! process mój wygrany! zawołał Margrabia: mogę więc poysć za natchnieniem serca mego; nadgrodzić za tyle miłości szlachetney, i cnoty; pòdz kochana Ernestyno, pòdz uściskać twego Małżonka. Moie dzieci, rzekł do ludzi, którzy wylewali łzy z radości, oto wafza Pani; a wyciągając rękę do Pana Lefranc: a ty moy zacny, gorliwy Przyjacielu, powinšzuy pierwszy Margrabinie Clemengis.

Okrzyki radosne rozlegały się po pokoju. Ernestyna była czczona, kochana; zaśluzyla na te szczęście które posiadała. Pani Ranci wznosiła do Nieba ręce, dziękuiąc mu; ścisła Ernestynę, dając im obòygu Macierzyńskie błogosławieństwo. Pan Lefranc zdradzając sekret, któren mu powierzono, opowiedział Panu Clemengis postępek wspaniały Ernestyny. Ona tylko niesmiała się poddać radości, lękając się o życie Margrabiego. Zapewnio-

pewniono ją, że niebyło niebezpieczne. Margrabia zaczął wzmagać się i przez ukontentowanie do zupełnego przyzedeł zdrowia.

Lecz skróćmy, czytelnikowi może znudzonemu, dalsze opisywanie mało interesującej awantury. Potrafi sam łatwo odmalować szczęście dwóch roskochanych amantów. P Pan Saint-Servains zemściwszy się nad nieprzyjaciółkami swemi, obiał znomu funkcją Minesteryalną. Henryka dzieliła szczęście swojej Przyjaciółki. Pani Rancé powróciła do swojej osobności, gdzie starania Pani Clemengis poprzedały jej chęci.





<http://rcin.org.pl>

767

~~XVII~~
XVIII-1.

765-767